

GAZETA RYBNICKA

TYGODNIK SAMORZĄDOWY

ROK ZAŁOŻENIA - 1919

✓ Nr 33/136 PIĄTEK 20 SIERPNIA 1993 CENA: 2000,- zł

Jak służy?



W listopadzie ub. roku Rada Miasta postanowiła utworzyć z dniem 1 stycznia 1993 roku gospodarstwo pomocnicze Urzędu Miasta - **Rybnicki Inkubator Przedsiębiorczości**. Został on ulokowany na nieruchomości położonej przy ul. Pod Lasem wraz z istniejącą zabudową. "Przedmiotem działalności inkubatora jest promowanie rozwoju indywidualnej przedsiębiorczości mieszkańców miasta Rybnika" - mówi jeden z punktów uchwały. Za wiaduktem nad ul. Wodzisławską wyraźne tablice pokazują, jak dojechać do Inkubatora. Ktoś, kto zna to miejsce sprzed lat, zdziwi się zmianami, jakie zaszły w dawnym "krajobrazie księżycowym" tej okolicy. Teren został uporządkowany, pojawiły się place parkingowe i zieleń. Obecnie trzy ósme wielkiej hali zostały przystosowane do potrzeb dwóch firm, które tu się ulokowały. Wytwórnia Prefabrykatów Drogowych i Chodnikowych "PRASBET" S.C. od lutego 1992 roku dzierżawi od miasta część terenu Inkubatora. Od maja ub. roku uruchomiła tu produkcję kształtek betonowych do wykładania chodników i placów. Zatrudnia 21 pracowników i nie ma problemów ze zbytem swego produktu, co nie znaczy, że produkcja idzie pełną parą. Ale tu już decydują prawa popytu i podaży. Właściciel spółki - Edward CIAK - mówi, że w przystosowanie hali do potrzeb własnej produkcji zainwestował ok. 2 miliardów złotych. A że

pojawił się w tym miejscu zanim ustanowiono Inkubator, jego firmy nie objęły ułatwienia finansowe, przewidziane w regulaminie tej instytucji. "Jako pionier nie miałem problemów. Pomysł miasta mi się podoba. Powinien objąć inne, niewykorzystane jeszcze, obiekty w mieście. To pomoże młodym przedsiębiorcom stanąć na własnych nogach" Obok, po sąsiedzku, część hali o pow. 640 m kw. zajmuje spółka "PARTNERS ENGINEERING". Jej szef Mariusz RODACKI od maja br. uruchamia tu produkcję stolarki plastikowej na licencji belgijskiej. Na razie zatrudnia 5 osób. Zatrudnienie wrośnie dwukrotnie w ciągu najbliższych dwóch tygodni. Docelowo na trzech zmianach będzie tu pracować trzydzieści osób. W przygotowanie części hali do własnych potrzeb firma włożyła ok. 350 milionów złotych. Ale szef "Partners" z warunków wynajmowania pomieszczeń dla firmy jest bardzo zadowolony. "Szkoda, że to na taki krótki okres czasu" - stwierdza nieco sentencjonalnie. Przypomnijmy, że w pierwszym półroczu obejmuje go całkowite zwolnienie z czynszu, a co pół roku opłaty będą wzrastać o jedną czwartą wyznaczonej stawki. Po dwóch latach w zasadzie przedsiębiorca powinien opuścić Inkubator, chyba że powstaną warunki przedłużenia mu pobytu - ale to już na zasadach rynkowej ceny za czynsz. W całym Inkubatorze pozostało jeszcze 300 metrów powierzchni pod dachem do zagospodarowania. Na razie miasto nie otrzymało

nowych ofert. Czyżby nie było chętnych? Nie do wiary... W każdym razie dotacja w wysokości 1 miliarda złotych na inwestycje w inkubatorze, uzyskana przez Rybnik od Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej, pozwoli pokryć część kosztów doprowadzenia na miejsce energii elektrycznej. Przystosowanie hali do potrzeb inkubatora przez prywatnych przedsiębiorców jest później refundowane - informuje mnie wiceprezydent Michał ŚMIGIELSKI. Uruchomienie Inkubatora stawia Rybnik w czołówce miast polskich, zainteresowanych rozwojem małej przedsiębiorczości. Ministerstwo Pracy i Polityki Socjalnej ogłosiło konkurs dla ośrodków nierządowych, obejmujący trzy zagadnienia: ośrodki wspomagania małej przedsiębiorczości, inkubatory oraz fundusze rozwoju przedsiębiorczości. **Do końca lipca miał być opracowany zbiór dokumentów, który pozwoli naszemu miastu stanąć do tego konkursu. Finansowany z funduszy Banku Światowego, konkurs przewiduje dla 20 najlepszych ośrodków cenne wyróżnienia. Czy Rybnik zdobędzie jedno z nich? Czas pokaże...**

GRZEGORZ WALCZAK

Kampania wyborcza trwa...



100 kilometrów biegiem

Nie dawno na łamach katowickiego "Sportu" pojawiła się nazwa Rybnickiej Fabryki Maszyn. Nie dlatego, by "RYFAMA" zakładała stajnię formuły jeden bądź miała zostać sponsorem kolejnej olimpiady, lecz ze względu na konieczność określenia "przynależności klubowej" polskiego biegacza, który w silnie obsadzonym biegu na morderczym dystansie 100 km, zajął wysoką dziewiątą lokatę.

Tydziesiętletni Damian BREGUŁA w niczym nie przypomina współczesnych sportowców. W "Ryfamie" pracuje od 15 lat jako mechanik maszyn na wydziale remontowym. Choć jest obecnie członkiem kadry narodowej ultramaratończyków, w

pracy nie ma z tego tytułu żadnych ulg i przywilejów, nie rozbija się też po obozach i zgrupowaniach. Nie zmienia to jednak faktu, iż bieganie jest tym czemu, nie znów tak dawno, postanowił się oddać bez reszty.

Damian Breguła: "Biegać zacząłem w wieku 25 lat, wcześniej częściej chodziłem na piwo. Zdawałem sobie sprawę, że mam ku temu predyspozycję. Jeszcze w czasach, gdy chodziłem do przyzakładowej szkoły w czasie rutynowego sprawdzianu na 1000 metrów zmierzyłem się z biathlonistami z SKS-u, podopiecznymi Serafina JANIKA i wygrałem.

Po pierwszych przygotowaniach w 1988 roku wziąłem w Siemianowicach udział w moim pierwszym poważnym biegu, rozgrywanym na dystansie 6 km. Po skończonym biegu byłem wykończony, nogi miałem jak z waty i miałem serdecznie dość biegania. Nieco lepiej było na następnych w Raciborzu i Gliwicach. Później spróbowałem szczęścia w półmaratonie /21 km/ "Rybnicka Wiosna", organizowanym przez ognisko "BUSHIDO". Wreszcie wystartowałem w swym pierwszym maratonie: "MARATONIE ŚLEŻAN" z Sobótki do Wrocławia. Wyścig rozgrywany był przy trzydziesto-stopniowym upale; na 350 biegaczy zająłem 93 miejsce. Byłem załamany i postanowiłem skończyć z bieganiem. Przeszło mi

c.d. na stronie 7

Najkrócej

Prace przy budowie nowego ronda przebiegają terminowo, tymczasem są już gotowe specjalistyczne projekty dwóch następnych, które powstać mają jeszcze w tym roku /Gliwicka-Kotucza, Reymonta-Wodzisławska/. Projekt ronda, które powstanie u zbiegu ulic Gliwickiej, Wyzwolenia i Kotucza przewiduje skierowanie ruchu od strony Gliwic w kierunku Raciborza pełnowymiarową drogą poza rondem, ale w jego najbliższym sąsiedztwie.

* * *

Na kilku rybnickich przejściach dla pieszych pojawiły się też nowe wyklejane pasy. Co do tego typu wykładzin piesi mają poważne obawy, gdyż kiedyś tego rodzaju pasy w czasie deszczu i zimy zmieniały się w prawdziwą ślizgawkę i niejedni przechodzień korzystanie z nich okupił gipsowym opatrunkiem. Wydział Komunikacji Urzędu Miasta zapewnia, że nowe pasy wykonano z zupełnie innego materiału i nie ma mowy o żadnym ślizganiu.

/wack/

Muzyka na Rynku

W najbliższą niedzielę, 22 sierpnia na rybnickim Rynku odbędzie się kolejny koncert. Między godziną 16.00 a 17.00 wystąpi kapela podwórkowa "Chłopcy z Biedaszybów" z Domu Kultury kopalni "Szczygłowice". Natomiast od 17.00 do 18.00 orkiestra rozrywkowa z Żor zaprezentuje utwory muzyki popularnej.

/K./

STODOŁY

Dzielnica ta zaliczana jest w Rybniku do najmniejszych. Stodoły liczą około 600 mieszkańców i mimo iż stanowią integralną część naszego miasta,

brakuje czasu. Ważną inwestycją w Stodołach stała się - jak twierdzi Brunon FOJCIK, przewodniczący Rady Dzielnicy - budowa wodociągu. Każde

wodociągiem, sprawa ruszy z miejsca. Wystarczy, że Urząd Miasta dostarczy potrzebne materiały, prace zaś wykonają sami mieszkańcy. Obecnie trwają także prace związane z budową chodnika wzdłuż ulicy Rudzkiej - zwiększy on na pewno bezpieczeństwo dzieci śpieszących do szkoły. W niedalekiej przyszłości planuje się także wymianę przestarzałych drewnianych słupów sieci elektrycznej. Jak wszędzie, tutaj również występują ogromne kłopoty w połączeniu się "ze światem". Dzielnica nie jest duża, lecz jedna rozmównica publiczna nie rozwiązuje problemu. Pozytywnego zakończenia doczekała się sprawa dojazdu mieszkańców Stodół na msze do Rud, o której pisaliśmy swego czasu. Kursujący na tej trasie autobus PKS, dostosowany do godziny odprawiania niedzielnej mszy, jest zawsze pełen pasażerów. Mieszkańcy mimo wszystko znajdują trochę czasu na szeroko rozumianą rozrywkę. W ubiegłym roku po raz pierwszy od dwudziestu lat w Stodołach zostały zorganizowane dożynki. Wypadły one dosyć okazale. Ich organizacja w tym roku stoi pod dużym znakiem zapytania gdyż, jak twierdzi B. Fojcik, całą energię mieszkańców pochłania obecnie budowa wodociągu. W dzielnicy działa Ochotnicza Straż Pożarna na czele z Józefem STARCEM. Jej członkom marzy się budowa nowej remizy. Piszę "marzy się", bo potrzebne są na to fundusze, których na razie nie ma. Teren pod budowę został już wstępnie wybrany, chętnych do pracy przy budowie też by nie brakowało, wszystko jednak rozbija się o pieniądze. Mimo, iż środki przeznaczone na działalność Rad Dzielnic są raczej skromne /10 mln/, członkowie Rady Dzielnicy Stodoły starają się nimi rozsądnie gospodarować, odpłacając z nich m.in. prezenty gwiazdkowe dla dzieci czy też paczki dla seniorów dzielnicy.

JACEK RECLIK



większość "stodolan" wybierając się do centrum często mówi: "jedziemy do Rybnika". Dzielnica ta jest w sytuacji specyficznej. Przez długi czas należała do gminy Chwałęcice. Podczas reformy administracyjnej została włączona do Rybnika. Jednak wielowiekowa tradycja łączy Stodoły z Rudami i istniejącym tam niegdyś klasztorem cysterskim. Zresztą tradycja ta utrzymała się po dziś dzień, gdyż Stodoły należą do tamtejszej parafii. Przechadzając się po dzielnicy można dojść do wniosku, że mieszkańcy nie mają tu zbyt wiele wolnego czasu, gdyż duża ich część poza swymi zawodowymi obowiązkami pracuje jeszcze w polu. Nic więc dziwnego, że ludzie nie palą się zbyt do pracy społecznej w organach samorządowych. Wiadomo, że każdy ma dużo własnych obowiązków, a funkcje społeczne pociągają za sobą częste wyjazdy "do miasta", na które zwyczajnie

zebranie w tej sprawie może liczyć na pełną frekwencję. Jak postępują prace? Główna linia jest już ukończona, obecnie kończy się budowę sieci rozdzielczej. Potem pozostanie już tylko mieszkańcom podłączyć we własnym zakresie swoje domostwa. Trzeba przyznać, że niektórym jest ciężko, wszak 3 mln złotych /na takim poziomie ustalona została składka/ to spory wydatek, a wiadomo, że wodę chce mieć każdy. Jednak Społeczny Komitet Budowy Wodociągu na czele z Janem KLEPCZYŃSKIM sprawnie pokonuje wszelkie przeszkody i wypada wyrazić nadzieję, że doprowadzi to rozpoczęte dzieło do szczęśliwego zakończenia. Co poza tym dzieje się w Stodołach? Problemy są takie, jak w prawie każdej dzielnicy. Jednym z istotnych jest utwardzanie dróg. Brunon Fojcik przewiduje, że gdy tylko dzielnica upora się z

Spacerkiem po mieście

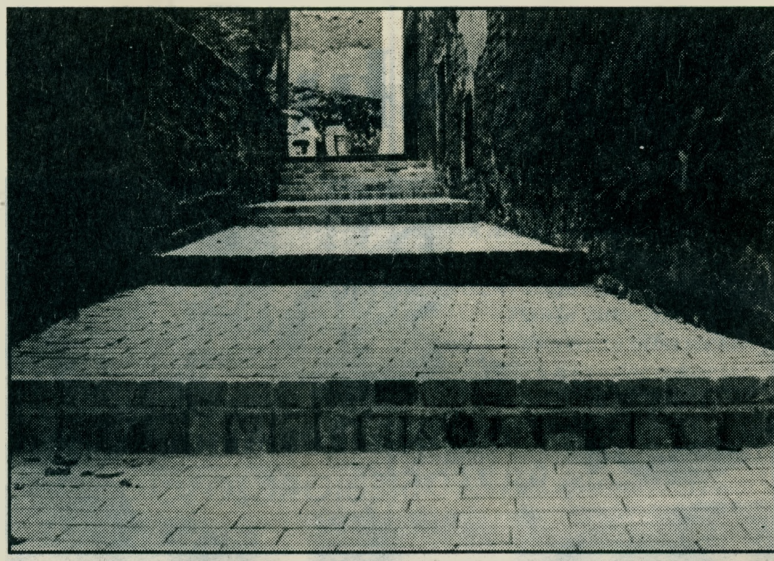
NA ZEBRZYDOWICKIEJ NIEBEZPIECZNIE!

Od kilku tygodni ruch samochodowy przy ulicy Zebrzydowskiej jest utrudniony. Chodnik został rozkopany przez pracowników Zakładu Telekomunikacji w Rybniku, którzy kładą tutaj kabel światłowodowy. Ziemia z wykopu, pracujący ludzie i towarzyszące im samochody powodują zwężenie jezdni. Odcinek został co prawda zaopatrzony w odpowiednie znaki ostrzegawcze, ale to zbyt mało. Kierowcy na ponad stumetrowym odcinku prac "przepychają się" wzajemnie, do niebezpiecznych sytuacji dochodzi szczególnie

wtedy, gdy w okolicach zwężonego odcinka pojawiają się szerokie auta towarowe oraz autobusy. Apeluję do Wydziału Ruchu Drogowego UM w Rybniku, aby przeanalizował aktualną sytuację w otoczeniu prowadzonych prac i zwężony odcinek jezdni zaopatrzył w znaki ograniczenia prędkości oraz informujące o pierwszeństwie na zwężonym odcinku drogi. Z pewnością zmniejszy to możliwość kolizji i wypadków drogowych w tym miejscu! Nie od rzeczy byłoby również ustawienie tablic, ostrzegających kierowców przed możliwością pojawienia się pieszych na poboczu jezdni.

/gw/

Czy po remoncie pasaż łączący ulice Powstańców i Ogródki nadal nazywać będziemy "Piekiełkiem"? Foto: wack



Listy do redakcji

Droga Redakcjo!

Piszę ten list nie z nadzieją na Waszą interwencję, ale z potrzeby podzielenia się wrażeniami na temat tego, co dzieje się w naszym mieście, a co dotyczy służby zdrowia. Niedawno zmuszona byłam do skorzystania z pomocy Poradni Dermatologicznej, znajdującej się obecnie w Orzepowicach. Po załatwieniu stosownego skierowania oraz kilkakrotnym bezskutecznym odwiedzeniu wyżej wymienionej poradni zostałam wreszcie zarejestrowana. I tu dopiero zaczęły się prawdziwe "przeboje"! Gdyż inaczej nie można nazwać tego, na co skazani są pacjenci oczekujący na przyjęcie. Bałagan, jaki panuje w rejestracji, przekracza ludzkie pojęcie, ja sama będąc najwyżej ósmą osobą w kolejce, zostałam przyjęta po trzech godzinach. Pod drzwiami pani doktor co rusz pojawiają się bowiem pacjenci zarejestrowani ponoć telefonicznie, bądź też tacy, którzy wchodzą do gabinetu "tylko na słówko", po czym znikają za jego drzwiami na dobre pół godziny. Na domiar, do tego samego gabinetu kilkakrotnie "wsuwa się" siostra z rejestracji /odznaczająca

się wątpliwą grzecznością/ z tajemniczym świstkiem w ręku, po czym nagle zostaje przyjęta następna osoba spoza kolejki. W międzyczasie pani doktor robi sobie przerwę na telefon /oznajmiając to głośno i wyraźnie delikwentowi, który pragnie wejść do gabinetu/, bądź też załatwia swoje prywatne pogaduszki w trakcie przyjmowania pacjenta - ile uwagi poświęca wtedy jego dolegliwości pozostawiam bez komentarza, nie wspominam też o kulturze. Zdarza się, że ktoś z oczekujących o mniej wytrzymałych nerwach, postanawia zwrócić uwagę siostrze przesiadującej w rejestracji, co zostaje skwitowane ich ironicznym uśmiechem. Szczycem jednak ironii i bezsensu jest ogłoszenie informujące, iż skargi i zażalenia pacjentów przyjmuje kierownik Poradni Dermatologicznej, tzn. pani doktor przyjmująca w gabinecie, pod którego drzwiami rozgrywa się opisywany przeze mnie "cyrk". I może warto się zastanowić, czy określenie "Służba Zdrowia" /?/ jest na miejscu i komu służy, skoro pacjenci korzystający z tej poradni /jestem pewna, że nie tylko tej jednej/ mogą trafić wprost pod drzwi innej, a znajdującej się na tej samej ulicy ko rybnicki stadion... Czytelniczka

Nazwisko i adres do wiadomości redakcji

Za wyrazy współczucia, modlitwę i udział w pogrzebie

śp. Henryka LENERTA

serdeczne podziękowania delegacjom, krewnym i przyjaciółom oraz znajomym i sąsiadom składa
żona i dzieci z rodzinami

STOWARZYSZENIE OŚWIATOWE "RODZICE DZIECIOM"

ogłasza nabór na rok szkolny 1993/1994 do klas I-VII SPOŁECZNEJ SZKOŁY PODSTAWOWEJ

Szkoła ma swoją siedzibę w Rybniku przy ul. Kościuszki 54.

Rodzice i nauczyciele, jako jedyni założyciele i członkowie stowarzyszenia, zapewniają uczniom i proponują rodzicom przede wszystkim:

- pełną realizację programu nauczania w zakresie szkoły podstawowej poszerzonego o dodatkowe zajęcia z języka angielskiego i niemieckiego oraz informatyki,
- szeroki program w zakresie wychowania fizycznego i rekreacji,
- oddziały do 14 uczniów w klasie, indywidualną pracę z każdym z uczniów,
- wspólne kreowanie oblicza i programu działania szkoły w zamian za współpracę oraz konkurencyjne czesne 1,4 mln zł. ZAPISY w sekretariacie szkoły /za budynkiem Politechniki Śl./ od poniedziałku do piątku w godz. 8.00 - 12.00 i 14.00 - 18.00 oraz w soboty od 8.00 do 12.00 /tel. 23-303/ lub pod numerami tel. 22-842 i 25-763 /po godz. 18.00 każdego dnia tygodnia/.

ZAPRASZAMY!

PROGRAM KANAŁU "EF"

Piątek - 28.08.1993

początek: 18.45

- rozstrzygnięcie konkursu z

poprzedniego tygodnia

- blok reklam

- program informacyjny "EF"

NEWS, a w nim między innymi: o przeprowadzce raciborskiej szkoły specjalnej do nowego budynku, problemach z usuwaniem śmieci latem, relacja z imprezy rozrywkowej na raciborskim stadionie, o szczepieniach ochronnych przed wyjazdem za granicę, pożarze w Boguszowicach, przygotowaniach do nowego roku szkolnego

- prezentacja starych zdjęć filmowych z pożaru i odbudowy kościoła św. Antoniego w Rybniku - ogłoszenie konkursu

- magazyn mody "VIDEO FASHION"

Sobota - 21.08.1993

godz. 12.00 - powtórka piątkowego programu

Poniedziałek - 23.08.1993 - Środa

- 25.08.1993

Kino HIT - przerwa wakacyjna

Pozdrawiają nas...

Serdeczne pozdrowienia dla całej ekipy redakcyjnej z obozu sportowego w Olsztynie przesyła kadra RKS "Energetyk" Rybnik

sekcji badmintona, czyli: Grażyna Smółka, Teresa Sponda, Ewa Sienkiewicz, Marcin Troszka.

Okres wakacji to czas karkołomnych pomysłów, niesamowitych przygód i fascynującej zabawy. W poszukiwaniu właśnie takich niezwykłości natrafiliśmy na opowiadania science-fiction rybniczana Janusza CYRANA. Pan Janusz studiował fizykę na Wydziale Matematyczno-Fizycznym Politechniki Śląskiej w Gliwicach, obecnie jest programistą w COIG w Rybniku. "Gazeta Rybnicka" przeprowadziła wywiad z młodym programistą, wywiad dotyczący literatury fantastyczno-naukowej, w rozwój której ma też wkład Janusz Cyran.

G.R.: - Jak to się stało, że udało się Panu przełamać wewnętrzne opory debiutującego twórcy i zdecydował się Pan na publikację swoich opowiadań?

J.C.: - Debiutowałem w końcu lat 80 wyborem wierszy i opowiadań o różnej tematyce w nieistniejącym już warszawskim czasopiśmie "Radar", potem były publikacje na łamach tygodnika "Tak i Nie". Nie pamiętam dlaczego zdecydowałem się na opublikowanie tychże wierszy i opowiadań, ale przypuszczam, że potrzebowałem pisanie, a jeżeli już się pisze, to chce się, żeby to ktoś przeczytał.

G.R.: - Dlaczego skierował się Pan właśnie w stronę fantastyki?

J.C.: - Bardzo wielu ludzi po stanie wojennym zaczęło pisać, wtedy też nastąpił i mój debiut. Była to potrzeba wyrażenia siebie, a nie

wiem czy państwo wiecie, że wówczas większość debiutów literackich odbyła się na terenie fantastyki. Opowiadania te wyrażały treści polityczne, religijne. Moje pierwsze opowiadanie - "Jeruzalem" mówiło właśnie o sprawach religii. Charakterystyczne dla Polski było tworzenie się czegoś takiego, jak fantastyka religijna, teologiczna.

dlatego moje opowiadania, a szczególnie dwa ostatnie - "Sieć i młot" oraz "Wylęgarnia" są związane właśnie z programowaniem komputerowym. Nie lubię używać słowa komputer! Jest taka śmieszna historia ze słowem "Czechosłowacja". Otóż Kundera uznał je za brzydkie słowo, nie pasujące do sytuacji, gdyż ta niedługo się zmieni i nie będzie już Czechosłowacji - i miał

jeszcze wyeksploatowany.

G.R.: - Czy nie zdziwił się Pan już fantastyką?

J.C.: - Mówiłem już, że nie wiem jak się to stało, że zacząłem ją w ogóle pisać. Byłem zainteresowany nauką, było we mnie już od dawna to nastawienie scientystyczne. Wychodząc od studiów z dziedziny nauk ścisłych myślałem, że będą

karkołomne przedsięwzięcie, teraz to już się skończyło.

G.R.: - Czy nie uważa Pan, że aby utrzymać swoich czytelników literatura fantastyczna powinna się zmienić?

J.C.: - Ona już się zmieniła. W latach 80 fantastyka osadzona była w realiach anglosaskich - nazwy ulic, miast, nazwiska. Teraz ludzie zaczęli pisać o Polsce, umieszczać to wszystko w Polsce i co jest zabawne - ludzie, którzy mają ze sobą mało wspólnego, zaczęli rozumieć rzeczywistość jednakowo.

G.R.: - Jak długo jeszcze według Pana młodzi ludzie będą się decydowali na to, by sięgnąć po tego typu literaturę?

J.C.: - Fantastyka to literatura pomysłu i dopóki będą się tworzyły nowe, świeże pomysły, dopóty znajdą się młodzi, którzy będą to czytać.

Miesięcznik "Fantastyka" jest największą na świecie, jeżeli chodzi o nakład, gazetą tego typu. Jej nakład w wysokości 100 tys. egz. nadal jeszcze znajduje nabywców.

Dzieje się tak dlatego, że pytania będące domeną tzw. wielkiej literatury, a jednocześnie bliskie młodym, pytania dotyczące Boga, religii, sensu życia zaczynają wypełniać i fantastykę.

Dobrze, że istnieje taki pomost w postaci fantastyki pomiędzy literaturą wysoką a kaseta video. Rozmawiała: ANNA BURDA

Fantastyka programisty

G.R.: - Czy był ktoś, kto Pana zainspirował do pisania literatury fantastycznej?

J.C.: - Nie, fantastyka frapowała mnie od zawsze, to znaczy od kiedy zacząłem czytać. Myślałem wtedy, że fantastyka to tylko Lem, ale kiedy sięgnąłem po innych autorów przekonałem się, że to jednak nie wszystko, że jest jeszcze coś, chociażby literatura fantasy. Chociaż nie lubię tego typu opowiadań i sam nigdy nie przeczytałem żadnego do końca, to muszę stwierdzić, że tu właśnie widać jak fantastyka typu pisarstwa Lema się zestarzała.

G.R.: - Jaka jest tematyka pańskich opowiadań, co jest motorem Pana pisania?

J.C.: - Pracuję jako programista,

jak widać rację. Ja uważam, że tak samo jest z komputerem - on też szybko zmieni się w coś innego, więc jest to brzydkie słowo, którego nie powinno się używać.

G.R.: - Co o Pana twórczości mówią krytycy, ludzie parający się fantastyką?

J.C.: - Kiedy wydrukowałem te opowiadania, redaktor naczelny "Fantastyki" Maciej Parowski stwierdził, że kojarzą mu się z książką Williama Gibsona - "Neuromanser", w której pojawia się postać punka cybernetycznego. Okazuje się, że można stare motywy ubrać w świeże elementy i dzięki temu fantastyka nie umiera.

Niektórzy uważają, że dzięki takim zabiegom gatunek żyje nadal, a co najważniejsze nie jest



mógł zrozumieć nauki humanistyczne. Fantastyka ciągle się rozwijała, zmieniała. W stanie wojennym pod płaszczykiem fantastyki próbowano przemycać różne treści polityczne, było to

Co w telefonach piszczy?

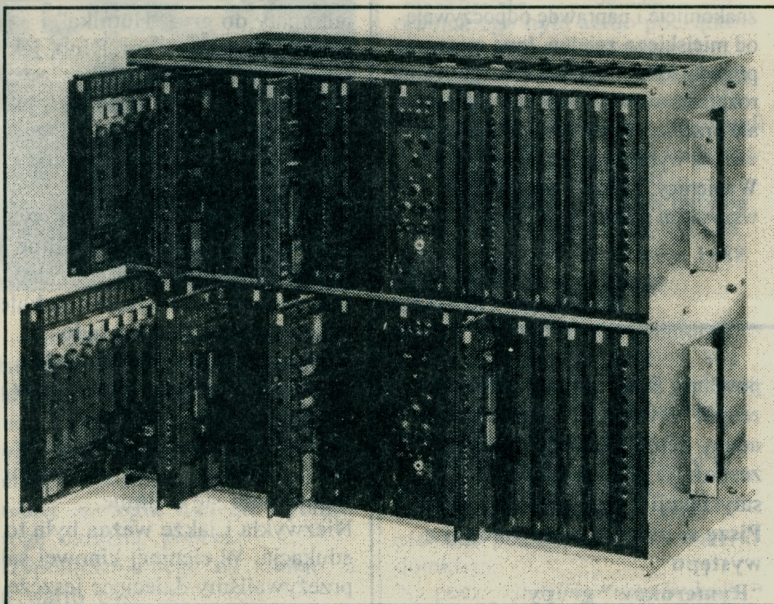
WRZUĆ MONETĘ, WRZUĆ MONETĘ...

14 sierpnia br. "Polityka" - w artykułach Wojciecha Markiewicza i Andrzeja Mozołowskiego poinformowała nas: "Do końca dwudziestego wieku polska telekomunikacja połączy się z Europą". Mimo urzędowego optymizmu prezesa Telekomunikacji Polskiej SA, Zdzisława Nowalca, wymowa padających w tekstach cyfr nie zachwyci przeciętnego klienta jego firmy. Dowiadujemy się bowiem, że za połączenia krajowe i międzynarodowe płacimy nie mniej, a często więcej niż Niemcy lub Hiszpanie, podczas gdy powszechna dostępność tych usług /nie mówiąc o jakości/ ciągle lokuje Polskę na przedostatnim miejscu w Europie - przed Albanią! Jedyny wniosek: aby nadrobić długoletnie zaniedbania, Polska musi w telekomunikację inwestować - tym bardziej, że właśnie w tej dziedzinie każda włożona złotówka ma szansę szybko się zwrócić. "Wrzuć monetę, wrzuć monetę..." podpowiada mi duch automatów telefonicznych, który równie często mnie do tej pory oszukiwał, co łączył.

A co słysząc w tej dziedzinie u nas? Rozkopana ulica Zebrzydowska świadczy, że coś się robi. Trwa tam właśnie układanie kabla światłowodowego z Rybnika do

Raciborza. Pobiegnie on ulicami Kotacza-Reymonta-Młyńską do siedziby Zakładu Telekomunikacji w Rybniku. Tam, gdzie to możliwe, kabel zostanie wprowadzony do istniejących

Kierunek przebiegu kabla w Rybniku został podyktowany potrzebami osiedli przy ulicach Reymonta i Chabrowej, które tworzą obecnie telefoniczną pustynię. Da on możliwość uzyskiwania bezpośrednich połączeń pomiędzy Raciborzem i Rybnikiem, dzisiaj połączenia te biegną drogą okrężną przez Katowice-Gliwice-Kędzierzyn Koźle! A przecież Rybnik i Racibórz, obok Wodzisławia i Jastrzębia, stanowią wspólnie



Moduł współpracujący z koncentratorami wyniesionymi

ciągów kanalizacyjnych, aby po raz kolejny nie rujnować dróg i chodników. Tak, między innymi, zaprojektowano to pod płytą rybnickiego Rynku. Poza miastem kabel będzie kładziony w ziemi.

Rybnicką Strefę Numeracyjną. Inwestycje przeprowadzone w Raciborzu i jego okręgu pozwolą na oddanie w najbliższym czasie 15 tysięcy numerów abonentom. Kabel zawiera specjalne włókna,

które umożliwią oddanie nowych central i numerów w położonych "po drodze" gminach Gąszowice, Lyski i Kornowac. Przykładowo w dwóch pierwszych będą to centrale po 888 numerów. Ale to już dalsza przyszłość.

Bogusław BECK, zastępca dyrektora Zakładu Telekomunikacji w Rybniku, tak charakteryzuje Rybnicką Strefę Numeracyjną o zakładanej ilości 60 tysięcy numerów:

- "SIEMENS" kończy już budowę dużych central w Katowicach, Bytomiu, Gliwicach, Sosnowcu i Tychach oraz automatycznej centrali międzymiastowo-międzynarodowej, która otrzyma łączy bezpośrednie ze światem za pośrednictwem Centrum Łączności Satelitarnej w Psarach. Pole komutacyjne /centrala główna/ Rybnickiej Strefy Numeracyjnej znajdzie się w budynku przy ul. Hallera 6. Koncentratory będą rozlokowane w dzielnicach miasta i sąsiednich gminach. To do nich będą przyłączeni abonenci za pomocą krótkich odcinków kabli. Do przeciągnięcia sieci miejscowych na terenie Rybnika będzie wykorzystana kanalizacja. Miasto pomaga nam w uzyskaniu pomieszczeń pod koncentratory wyniesione z centrali głównej. Podobnie będzie w Wodzisławiu i Jastrzębiu. Miasta te w Rybnikiem zostaną połączone cyfrowymi liniami radiowymi o dużej ilości możliwych łączy. Kabel dalekosiężny - jak między Raciborzem i Rybnikiem - nie zdałby tu egzaminu ze względu na szkody górnicze. I fale radiowe, i kabel

światłowodowy dają możliwość przesyłania maksimum 1920 rozmów jednocześnie /na jednej parze włókien - w przypadku kabla/. Ilość łączy zależy od systemu cyfrowej teletransmisji, jaki zostanie zastosowany. Przewaga systemu kabli światłowodowych nad dawnymi rozwiązaniami sprowadza się do jakości dźwięku, uzyskiwanego w połączeniu. Sygnał głosowy jest odtwarzany z impulsów cyfrowych przesyłanych kablem. Efekt: żadnych zniekształceń - mimo że rozmawiamy z kimś za oceanem, głos dobiega jak z sąsiedniego pokoju.

Są więc konkretne plany. Na pytanie, kiedy ruszy ta inwestycja, dyrektor BECK odpowiada: - Na razie kładziemy kabel między Rybnikiem i Raciborzem. Reszta dawno by ruszyła, gdyby nie brak zapewnionych możliwości finansowania - jak sądzę, prace wstrzymuje głównie brak gwarancji kredytowych. A chodzi o wielkie pieniądze - w przypadku Rybnickiej Strefy Numeracyjnej o ponad 850 miliardów złotych... Wypowiedź ta świetnie koresponduje ze słowami prezesa TP SA zamieszczonymi w "Polityce": "...nie wiem, czy i kiedy Polska ułoży się z bankami Klubu Londyńskiego - a bez tego żaden zachodni bank nie da nam kredytu". Zatem, w oczekiwaniu na własny telefon, radzę iść na pocztę, podnieść słuchawkę automatu i posłuchać monotonnego: "Wrzuć monetę, wrzuć monetę..." W tych słowach brzmi coś więcej, niż tylko zaproszenie do rozmowy.

GRZEGORZ WALCZAK

Wśród mchu i paproci

Od lat miejscem wypoczynku rybnickich harcerzy jest położona niedaleko Bielska-Białej WAPIENICA. Również w tym roku, wśród zieleni na peryferiach tej beskidzkiej miejscowości, znaleźć można zabudowania charakterystyczne dla kultury harcerskiej. Na tzw. **Zgrupowanie Obozów Hufca Rybnik** składają się położone blisko siebie cztery obozy. W drewnianych campingowych domkach mieszkają początkujący harcerze, czyli uczestnicy kolonii zuchowej, tuż obok już w prawdziwych brezentowych namiotach, obozuje grupa dzieci ze szkoły specjalnej nr 7. Jeszcze nie tak dawno istniała cała drużyna nosząca nazwę „Nieprzetarty szlak”, ale dziś pozostał już tylko ten sposób spędzania wakacji przez dzieci, z których większość to stali mieszkańcy internatu **Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego**, którzy w czasie wolnym od zajęć szkolnych nie bardzo mają się gdzie podziąć. W czasie roku szkolnego w ośrodku plan dnia wypełniają liczne obowiązkowe lub prawie obowiązkowe zajęcia, w Wapienicy jest bardziej sielankowo, a dwójka opiekunów stara się, o ile można sobie na to pozwolić, nie psuć dzieciakom zabawy na łonie natury. Harcerze, z których gościnności korzystają, zapewniają im różnorakie wakacyjno-obozowe atrakcje: wycieczki, gry sportowe, a nawet bale przebierańców. Pracownicy „siódemki” to z reguły byli bądź wciąż aktywni harcerscy instruktorzy, dlatego m.in. współpraca układa się

finansowanej przez budżet miasta. Są wreszcie harcerskie obozowiska, na terenie których panują już ściśle określone rygory, zasada senioratu, obowiązek przestrzegania sojuszy etc. Łącznie na terenie zgrupowania przebywa w przypadku każdego



kolejnego turnusu od 170 do 250 osób. Porównując tę liczbę z latami minionymi, gdy jednorazowo na tutejszym obozowisku bawiło ok. 350 osób, trudno uznać ją za imponującą, ale za taką właśnie uznać ją trzeba, znając obecne realia ekonomiczne naszego harcerstwa. Pieniądzy brakuje praktycznie na wszystko, przede wszystkim zaś na remonty i konserwację sprzętu, nie wspominając już o nowych zakupach. Cudem udało się rybnickiemu hufcowi nabyć w tym roku jeszcze po starych cenach 10 nowych namiotów. Od ich ilości w dużym stopniu zależy skala akcji letniej. W dobrych czasach rozbijano



tak dobrze. Niezbędne fundusze pracownicy rybnickiego ośrodka gromadzą w ciągu całego roku szkolnego na wiele różnych, wypróbowanych sposobów, sprzedając na przykład tradycyjne cegielki.

Pod harcerskim okiem wypoczywają również dzieci z ubogich rodzin w ramach **Nieobozowej Akcji Letniej**,

ich w Wapienicy około setki, dziś jest ich o wiele mniej, ale mimo to rybnicki hufiec, jako jeden z nielicznych w katowickiej chorągwi, prowadzi akcję letnią na tak dużą skalę.

Dziewiętnastodniowy turnus kosztuje około półtora miliona na jedną osobę. Dzięki tym wpływom hufiec funkcjonować może w ciągu kolejnego roku szkolnego, dochodzą

do tego niewielkie sumy z budżetu państwa, wypłacane z tytułu amortyzacji za zużyty sprzęt obozowy.

Socjalistyczne państwo bardziej dbało przed laty o byt materialny harcerzy, choć i wymagania ideologiczne były znacznie większe. Dziś harcerstwo znów jest harcerstwem w pełnym tego słowa znaczeniu, ale problemy finansowe niejednemu obozowemu spędzają sen z powiek. Rybnicki harcerze mieli do niedawna swego stałego sponsora, który zapewniał im część kuchennego zaopatrzenia, niedawno wycofał się jednak ze współpracy z harcerzami, gdyż chcąc ich legalnie sponsorować musiałby do prowadzenia stosownej księgi podatkowej zatrudnić dodatkowego pracownika.

Umundurowana młodzież stara się pomagać sobie nawzajem. Sprawnie działająca służba kwatermistrzowska, mająca za sobą wieloletnie doświadczenie, zorganizowała na terenie obozowiska własny sklepik, w którym ceny różnych artykułów spożywczych są o wiele niższe niż w pobliskich sklepach, których właściciele chcą na turystach szybko zbić fortuny. Członkowie obozowej kadry harcerskiej w Wapienicy spędzają /najczęściej/ po prostu swoje urlopy. Ci, którzy spędzają tam całe dwa wakacyjne miesiące, biorą w swoich zakładach pracy zwyczajne bezpłatne urlopy. Kiedyś można było na przykład załatwić sobie formalne oddelegowanie z kopalni do harcerskiego obozu, ale dziś nie ma o tym mowy, mimo to ci najstarsi harcerze, znający się od lat, przyjeżdżają tu bez względu na wynik ekonomicznego rachunku.

Harcerskie wakacje obfitują w różnego rodzaju wydarzenia i niespodzianki, organizuje się sportowe olimpiady, festiwale piosenki, a nawet rycerskie turnieje, do których ze względu na ryśztunek przygotować się trzeba bardzo starannie. Inna sprawa to cała harcerska metodyka, szkolenia i zdobywanie różnorodnych sprawności. Niedawno pojawił się w obozowisku polowy ołtarz, przy którym w każdą niedzielę kapłan rybnickiego hufca ojciec werbista Czesław Sadecki odprawia harcerską mszę.

Obóz w Wapienicy ma swój niepowtarzalny klimat, współtworzony przez przyrodę i harcerską obyczajowość, przejawiającą się nie tylko w sposobie zachowania, ale również zagospodarowania przestrzeni przy użyciu przedmiotów, mających często wręcz magiczne znaczenie. Najważniejsze, że wszyscy czują się tu znakomicie i naprawdę odpoczywają od miejskiego zgiełku. Inna sprawa to pogoda, która tego lata szczególnie nie rozpieszcza wczasowiczów i letników, ale przecież każdy rybnicki harcerz wie, że wybierając się na obóz do Wapienicy, zabrać trzeba przede wszystkim solidne gumowce.

Tekst i foto:
WACŁAW TROSKA

Listy do redakcji

Brawo "Rymeroki"

W ubiegłą niedzielę wraz z rodziną wybrałam się na anonsowany przez „Gazetę Rybnicką” niedzielny koncert na rybnickim Rynku. Między innymi wystąpiła Kapela Podwórkowa „Rymeroki”. Był to podobno pierwszy publiczny występ tego zespołu - naszym zdaniem **BARDZO UDANY**.

Wesoła muzyka, śpiew i dużo dobrego humoru - tak krótko można podsumować ten występ. Podobał się zarówno dzieciom wesoło harującym w rytm muzyki w fontannie, osobom w średnim wieku, jak i osobom „wcześniej urodzonym” ochoczo przytupującym w takt muzyki. Uważam, że takie zespoły należy częściej zapraszać. Lubię również muzykę poważną, ale koncerty muzyki poważnej /na pewno wartościowe/ melomanii zapewne chętniej wysłuchają w bardziej kameralnej scenarii. Natomiast miejsce na Rynku w czasie wakacyjnych miesięcy

powinny zająć zespoły takie jak zespół „Rymeroki”. Dziękując za udany debiut tą drogą życzymy zespołowi dużo sukcesów i satysfakcji z wykonywanej pracy. **Piszę w imieniu zadowolonej z występu „Rymeroków” grupy mieszkańców Rybnika** P.S. Na marginesie uwagi dla organizatorów koncertów: - na rybnickim Rynku więcej ławek ustawić w miejscach zacienionych, - dla słuchaczy koncertów wydzielić miejsca dla palących, wtedy wszyscy będą zadowoleni i będą się dobrze bawili.

CINEMA



W minioną sobotę państwowa telewizja przypominała legendarny wręcz film o wielkiej żarłocznej rybie pod stomatologicznym tytułem „SZCZĘKI”. Dziś ten film przeszedł, jako odgrzewana filmowa atrakcja, właściwie bez echa, ale kiedyś...

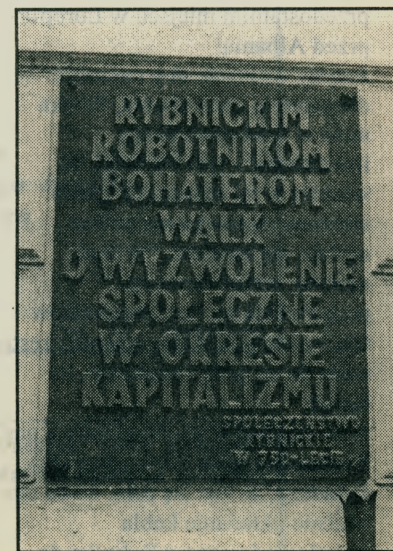
Trudno powiedzieć, czym dla dziesięcioletnich nastolatków i młodszaków jest kino i czy w ogóle czymś być może. Jeśli już, to pewnie archaicznym sposobem oglądania filmów. Z bliżej nieokreślonych powodów ktoś zamiast zasiąść w głębokim fotelu, ze szklaneczką czegoś mocniejszego przed ekranem swego telewizora, wybiera się do ciemnego, na ogół dusznego pomieszczenia, by w towarzystwie zupełnie obcych ludzi obejrzeć ten sam film, czytając pośpiesznie zastępujące lektora napisy. Z powszechnie znanych przyczyn kino zeszło na psy i jest już chyba tylko ekstrawagancją i sentymentalnym luksusem. Jeszcze do niedawna mieliśmy w Rybniku kinową trójcę: „Ślązak”, „Górnika” i „Hutnika” - trzy kina i trzy nazwy ściśle związane z naszym regionem. Każde z nich miało swój niepowtarzalny klimat. „Ślązak” był najbardziej przestrzenny i luksusowy, „Hutnika” był swojskim kinem z drewnianymi skrzypiącymi krzesłami. „Ślązaka” przemianowano na mitologicznego „Apolla” i kinową przestrzeń okrojono do balkonu, w dużej sali zaś urządzono meblowy salon i dyskotekę, ustawiając w korytarzu automaty do gry. „Hutnika” i „Górnika” już nie ma. Kino, jak wiele innych instytucji, „urynkowiło się” i efekt jest, jaki jest. Współczesne dzieciaki wychowują się i dorastają już właściwie bez udziału tej niezwyklej instytucji, co najwyżej gapiąc się na kiepskie familijne serie i krwisty repertuar video. Dla wielu wcześniejszych pokoleń każde wyjście do kina było wielką, przygotowywaną dużo wcześniej wyprawą. Stało się w kolejce po bilet, później z zacięciem oglądało foty, zaś po wyjściu z kina godzinami rozmawiało się o filmie. Niezwykła i jakże ważna była to edukacja. W ciemnej kinowej sali przeżyliśmy dziecięce jeszcze smutki, lęki, radości i uniesienia - może głupie i naiwne, ale któż wie czym bylibyśmy dziś bez tych przeżyć i o ile bylibyśmy ubożsi. Nigdy nie zapomnę, jak ojciec odebrał mnie wcześniej z przedszkola i pierwszy raz w życiu zabrał do kina na „W pustyni i w puszczy”. Później już z kolegami z placu chodziło się na to, na co ścigały tłumy: „Płonący

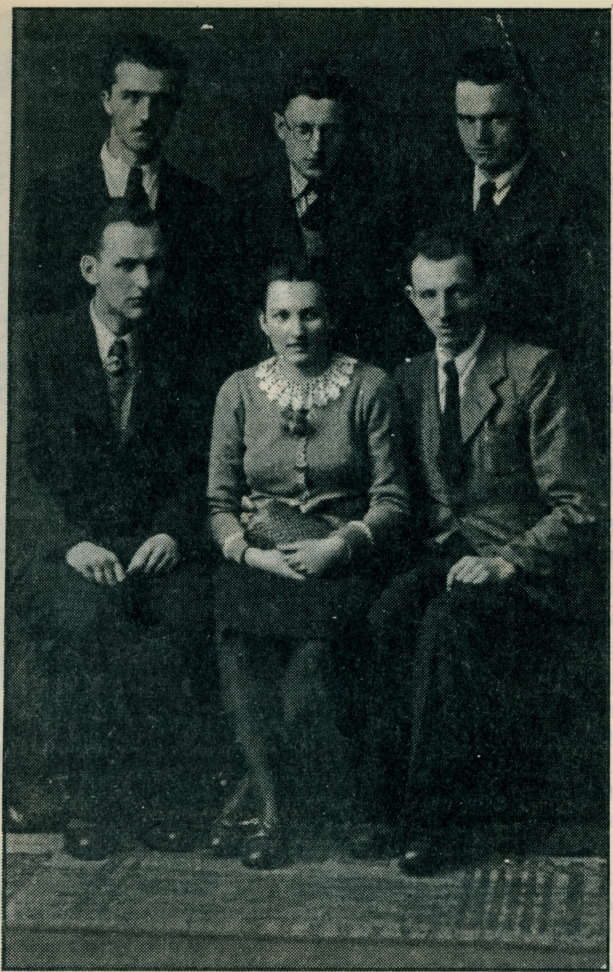
wieżowiec”, „Rój” i pokoleniowe nieomal filmy o potworach z sympatycznym dinozaurem w roli głównej. To było nasze dzieciństwo - wspaniałe, choć bez komputerów i prywatnych szkół z wielokrotnie poszerzonymi programami.

Z kinem się dorastało, chodząc na coraz to bardziej dorosłe filmy. Czasem by zostać wpuszczonym trzeba było udawać kogoś starszego o rok lub dwa, choć najczęściej czekało się, aż wybrany film pojawi się w repertuarze pocziwego „Hutnika”, gdzie obniżano zazwyczaj barierę wiekową chcąc ściągnąć widownię, która później rumieniła się w czasie seansów. Przed kinem też rozpoczynały się pierwsze szkolne randki, radosne choć nieporadne.

Czasy kinowej świetności minęły zdaje się bezpowrotnie i wkrótce bywanie w kinie będzie zapewne podejrzanym zajęciem, ale wciąż nie jestem pewien, czy komputerowa gra z niezwykle grafiką i kaseta z „Rambo XXXV” jest dla młodego człowieka lepsza od osiemnastego krzesła w dziewiątym rzędzie kiepskiego kina „Hutnika”, w którym wciąż się coś psuło? Trzy rybnickie kina tętniły kiedyś życiem na każdym seansie, dziś to już tylko wspomnienia i miejska historia podobnie jak pamiątkowa tablica wmurowana w ścianę budynku dawnego kina „Hutnika”, a poświęcona pamięci rybnickich robotników - rzekomych bohaterów walki o wyzwolenie społeczne w czasach kapitalizmu. Być może tablica będzie za jakiś czas będzie aktualna...? Nie ma takich widoków stara gablota, w której wieszano filmowe afisze i bieżący repertuar, chyba że umieści się w niej „repertuar” zajmującej obecnie kinową salę hurtowni.

Tekst i foto:
WACŁAW TROSKA





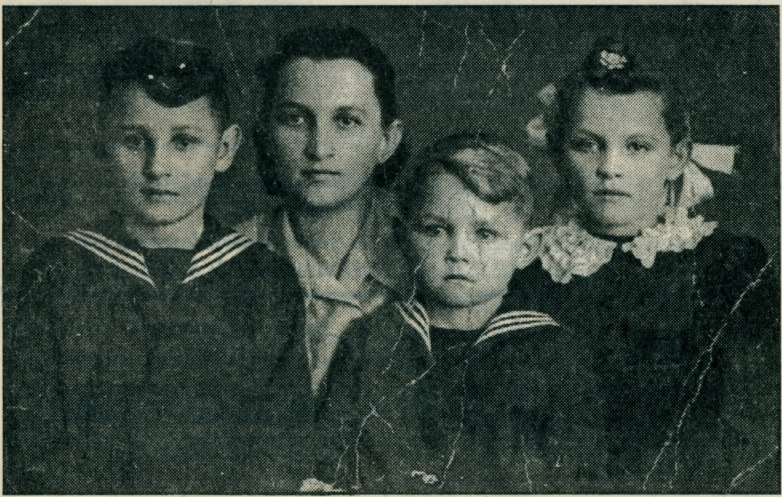
Album rodzinny

Przeglądamy je rzadko, bo niewiele jest do tego okazji w naszej zadyszanej rzeczywistości. Czasem mają ciężkie, ciemne oprawy ze skóry albo grubego papieru, czasem są nimi zwykłe, tekturowe pudełka po słodczykach czy butach.

Rodzinne albumy, bo o nich właśnie mowa, kryją w sobie przeszłość, pamięć osób i miejsc, które jakże często nie istnieją już od wielu lat. Otoczone aurą prywatności, strzegą rodzinnych sekretów i wspomnień. Wydobyli je z szuflad i schowków organizatorzy wystawy, prezentowanej w Muzeum

przecież o pokazanie konkretnych fotografii, ale o kolejny pretekst do spojrzenia wstecz, do refleksji nad rolą najgłębszych przecież ludzkich więzów.

W tradycji śląskich miast i wsi rodzina zajmowała zawsze miejsce szczególne. Choć obecnie, po latach traktowania jej jako instytucji brzmi to jak metafora, ale rodzina była sposobem organizowania świata, a zarazem jego centrum. Taki właśnie obraz wyłania się ze starych, rodzinnych fotografii - obraz wielopokoleniowych powiązań, bliskości i naturalnych autorytetów.



Historii Katowic. Ekspozycja "Album rodzinny" jest zbiorem kilkuset takich właśnie, bardzo prywatnych fotografii pochodzących z albumów kilku rodzin Katowic, Chorzowa, Mysłowic i innych śląskich miast.

Przyznam, że wkraczałem do sal muzeum z mieszanymi uczuciami. Ze starych fotografii /większość z nich pochodzi bowiem jeszcze z przełomu XIX i XX wieku/ spoglądały na mnie szeregi twarzy jakby niemo pytając, czego szukam w ich zamkniętym świecie? Trwało to jednak krótko i już po chwili intencja twórców wystawy stała się dla mnie jasna. Nie chodziło

Można oczywiście wątpić w sens tak niecodziennej ekspozycji, ale nie w sens restauracji tradycyjnej, rodzinnej atmosfery. Organizatorzy dalecy są od taniego moralizatorstwa czy prostej apologii, dlatego wybrali drogę okrężną, poprzez przypomnienie tego co minęło, a co warto było zachować.

Nas, stłoczonych w betonowych "mrówkowcach", oderwanych od swoich bliskich, katowicka wystawa może skłonić do dawno odkładanych odwiedzin i do podróży po jakże często nieznanym, naszym własnym albumie rodzinnym.

M.M. KACZMARZYK

Abecadło Rzeczy Śląskich

Gipsowe lub cementowe krasnoludki w ogrodzie przed domem zdarzają się w Polsce tylko na Śląsku. Jest to bowiem zwyczaj niemiecki, przyjęty u nas w czasach, gdy nasz region należał do Niemiec. Krasnoludki takie spotkać można też w Austrii, w Czechach i w innych regionach Europy graniczących z Niemcami. Nie ma ich w pozostałych krajach. Oglądałem niedawno anglojęzyczny katalog mebli i sprzętu ogrodowego. Nie było tam krasnoludków, tylko figurki bardziej przyziemnych stworzeń - wiewiórek, borsuków, ptaszków, kur, kogutów i świnięk.

Nasze ogrodowe krasnoludki nazywano czasami "cwerkami" /nm. Zwerg - karzeł, maluch, krasnoludek.../, podobnie jak młodsze dzieci w niemieckich przedszkolach. Być może kiedyś umieszczanie przed domem krasnoludków miało jakieś magiczne znaczenie, może odstraszало to złe duszki? Jednak przez ostatnie sto lat figurki te stawiane były wśród przydomowych krzewów i kwiatów tylko ze względów estetycznych. Jak już wspomniałem, podstawową grupą tych figurek były krasnoludki w różnych pozach: łowiący ryby, z koszem ryb lub grzybów, uciekający, śpiący w pozycji siedzącej lub leżącej... Obok nich stawiano niekiedy duże i małe grzyby. Te wykonane zaś były z blachy lub drewna. Czasami oprócz grzybów i krasnoludków w ogrodach pojawiają się sarny z młodymi lub duże jelenie ryczące bądź skubiące trawę. Najczęściej figurki takie są

Krasnoludki są na świecie



wielkości od 30 do 150 centymetrów. Ich podstawową siedzibą jest ogródek przed domem, bo wtedy widoczne są z drogi. Bywa jednak, że krasnoludki umieszczone są na cementowych słupkach płotu i bramy wjazdowej.

Często takie przydomowe figurki są krytykowane jako zaprzeczenie dobrego smaku. Należy jednak pamiętać, iż krasnoludki takie stoją już u nas wiele dziesiątek lat i choć nie da się ich porównać z rzeźbami w ogrodach bądź figurami z Wilanowa czy Łazienek, to przecież są świadectwem starego już na Śląsku i powszechnego zwyczaju dbania o estetykę przydomowego obejścia, czego w żadnym wypadku nie można powiedzieć o innych regionach Polski. Z drugiej strony, taki dzisiejszy krasnoludek wcale nie musi wyglądać kiczowato. Wystarczy mu tylko znaleźć

w naszych ogrodach nowe miejsce. Może obok piaskownicy dla dzieci bądź huśtawki, może pod gęstym krzakiem, wśród kwiatów. Niektórzy też decydują się na przemalowanie figurki na jeden kolor i w ten sposób z jaskrawo pomalowanego krasnoludka robi się zielony elf lub niebieski smerf. Na pewno elegancko wyglądałaby parada ogrodowych krasnali wykonana z marmuru, piaskowca lub drewna. Tak kosztownych rzeczy jednak nikt nie kupi, dlatego nie są one produkowane. Chwilowo zatem wygląd ogrodowych ludków nie zmieni się, a ci którym nie przeszkadzają te wykonane z gipsu, mogą je kupić m. in. w Rybniku w kwaciarni przy ul. Mikołaja Reja oraz w wielu przydrożnych straganach niedaleko granicy polsko-niemieckiej.

Tekst i foto: MAREK SZOŁTYSEK

Ze starych ksiąg parafialnych

Plebania

"Rezydencja" proboszcza rybnickiego była aż do początków zeszłego stulecia nadzwyczaj skromna: był to bowiem budynek drewniany, prawie w niczym nie różniący się od domków obywateli w mieście. W roku 1652 nazwana jest plebania "budynek słusznym" choć były tam jedynie dwie izby. Przy plebanii był sad. Ten to budynek już w roku 1688 potrzebował gruntownego remontu. Starano się przeprowadzać bieżące remonty, ale na niewiele się to zdało. We wzmiankach z roku 1750 plebania określona jest jako już bardzo zniszczona. Odbudowano ją wreszcie w roku 1772, kiedy to przybył nowy proboszcz, ks. Reiser, ale w dalszym ciągu plebania pozostawała drewnianym domkiem.

Na początku XIX wieku Rybnik był już miastem po większej części murowanym. Na Rynku stały już dość okazałe kamienice obywateli, a tymczasem proboszcz, jedna z największych osobistości w mieście, zamieszkiwał walcącą się drewnianą chatę. Dopiero proboszcz Schneider /był proboszczem w latach 1808-1837/ przystąpił do zbudowania

murowanego obszernego probostwa, które bardziej odpowiadało wymogom nowoczesnego mieszkania i które mogło w sobie pomieścić także mieszkania dla wikarych i służby. Zaczęto budowę w roku 1820 i ukończono w następnym. Probostwo powstało jako gmach okazały, miało dach pokryty dachówką i 12 pokoi. Przy probostwie urządzono sad. Z zabudowań gospodarczych powstały: duża stodoła, stajnia na 6 koni, obora, wozownia. Proboszczowie rybnicki byli bowiem jednocześnie gospodarzami i jeszcze proboszcz Bolik /1861-1899/ w pełni wykorzystywał te budynki

gospodarcze. Owa plebania z roku 1821 stoi do dnia dzisiejszego - mieszkają w niej SS. Służebniczki pracujące przy Starym Kościele. "Nowe" probostwo zamieszkiwane przez obecnego proboszcza, z kościoła p.w. Matki Boskiej Bolesnej, zostało zbudowane w 1939 roku. W księgach parafialnych od XVII w. spotyka się wzmianki o wikarówce. Znajdowała się ona na gruncie kościelnym. Była to niepozorna chatka, z jedną tylko izbą mieszkalną. W niej to zamieszkiwali wikarzy aż do czasu wybudowania plebanii w 1821 roku.

Opracował: J.R.



Ogłoszenia

PRYWATNA SZKOŁA PODSTAWOWA W ŻORACH

ogłasza zapisy na rok szkolny 1993/94 do klas I - VII
Szkoła zapewnia atrakcyjne warunki nauki:
- położenie szkoły w miejscu ekologicznie czystym:
BAŻANTARNIA
ŻORY-ROGOŻNA
- zorganizowany przejazd dla dzieci w obie strony
- zajęcia szkolne i opieka nad dziećmi od godz. 8.00 do 16.00
- posiłek międzylekcyjny
- zespoły klasowe do 15 uczniów
- nauka języka angielskiego od I klasy
- rozszerzony program wychowania fizycznego /tenis ziemny, nauka pływania, itd/.
Informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje:
PRYWATNA SZKOŁA PODSTAWOWA ŻORY, ul.
POWSTAŃCÓW ŚL. 4 /obok I LO/, tel. 344-431 lub 345-578

SZKOŁA ZARZĄDZANIA I MARKETINGU W RYBNIKU

ul. Kościuszki 54, Rybnik - tel./fax 28-617

ogłasza dodatkowy nabór na I rok

3-letnich studiów zawodowych w roku akad. 1993/94 na kierunkach:

- zarządzanie przedsiębiorstwem i finanse,
- marketing i promocja handlowa.

Podania kandydatów - na obowiązujących uniwersalnych drukach podań o przyjęcie na studia - przyjmowane będą do 9 września 1993 roku w sekretariacie szkoły /budynek Politechniki Śl., ul. T.Kościuszki 54, parter, pokój nr 5/.

Wymagane dokumenty:

- świadectwo maturalne,
- wypełniony i potwierdzony pieczęcią szkoły druk podania,
- świadectwo zdrowia,
- 3 fotografie,
- 1 koperta ze znaczkiem na listy polecony.

Egzaminy wstępne odbędą się 10 września - matematyka godz. 10.00, język zachodni /francuski, niemiecki, angielski do wyboru/ godz. 15.00
UWAGA:

Kandydaci, którzy zdali w bieżącym roku egzaminy na uczelnie ekonomiczne, a nie zostali przyjęci z powodu braku miejsc, mają możliwość przyjęcia na I-szy rok studiów w naszej szkole bez egzaminów wstępnych.

Szczegółowe informacje w sekretariacie szkoły, gdzie nabyć można zestawy ubiegłorocznych testów i zadań egzaminacyjnych oraz szczegółowy plan studiów.

Kryminałki

W nocy z 14 na 15 sierpnia około północy policja zatrzymała w centrum miasta kierowcę peugeota, który prowadził samochód "zygzakiem". Kierowca, który próbował uniknąć szczegółowej kontroli, tłumaczył swój pośpiech faktem, iż podąża właśnie na operację. Istotnie okazał się jednym z rybnickich chirurgów. Policjanci postawili jednak właściwą diagnozę i po użyciu alkometru stwierdzono u kierowcy-medyka 1,89 promila alkoholu we krwi, w związku z czym samochód zatrzymano. W policyjnym raporcie nie ma jednak informacji, jak skończyło się to dla samego pacjenta. A swoją drogą ciekawe, czy w świetle nauki medycznych zawiany chirurg to dla operowanego pech - czy raczej błogosławieństwo.

We wtorek 17 sierpnia policja doprowadziła na kolegium ośmiu obywateli Rosji, którym zarzuca się przebywanie w naszym mieście

bez zameldowania. Wniosek do kolegium skierowano również przeciwko osobom, które przedsiębiorczym turystom ze wschodu udzieliły schronienia.

W poniedziałek 16 sierpnia na rybnickim targowisku rozgorzała bijatyka pomiędzy grupą handlujących Rosjan, a kilkusobową zgrają Ukraińców, która próbowała ich zmusić do zapłacenia sobie haraczu ze rzekomego przyzwolenia na "prowadzenie działalności gospodarczej" oraz za ochronę ich interesów. Rosjanie odmówili i rozpoczęły się przepychanki - w ruch poszły wszystkie dostępne rekwizyty. Jeden ze sprzedających bardzo sprawnie opędał się od napastników najzwyczajniejszym żeglarskim wiosłem. Nic więc dziwnego, że obrażenia odniesione przez uczestników targowej batalii były dość poważne, jeden z nich prawdopodobnie, któryś z napastników trafił nawet do szpitala.

Po wspólnej akcji Straży Miejskiej

i Policji zatrzymano siedmiu obywateli Ukrainy. Obecnie trwają przesłuchania wyjaśniające w prokuraturze, która w ostatnim czasie zmieniła się w instytucję silnie sfeminizowaną. Po takiej bijatyce każdy opryszek byłby pewnie zadowolony, że trafił wreszcie w kobiece ręce.

Wack

Rybnicka Straż Miejska nie tylko pilnuje porządku na ulicach naszego miasta, ale też ma ostatnio sukcesy w chwytaniu przestępców, czego przykładem są dwa następujące zdarzenia. 11 sierpnia br. Straż Miejska zatrzymała mieszkańca Augustowa, który ukradł dwie koszule jedwabne w sklepie przy ul. Sobieskiego w Rybniku. Natomiast 12 sierpnia br. Straż Miejska ujęła mieszkańca Mińska /Ukraina/, który nieopodal kopalni "Rymer" w Niedobczycach prowadząc grę oszukańczą w tzw. "trzy kubki" oszukał czterech pracowników kopalni na ok. 9 mln zł. Obie sprawy zostały przekazane Komendzie Rejonowej Policji w Rybniku.

GABINET LARYNGOLOGICZNY

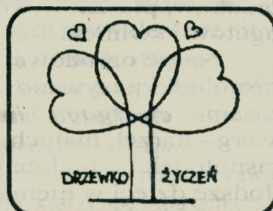
J. WAŁEK
laryngolog

S.DZIUBA
laryngolog

Choroby uszu, nosa, gardła i krtani
APARATY SŁUCHOWE
Badania słuchu, dobór aparatu,
wkładki uszne
Czynne codziennie od 16.00 - 17.00
Rybnik, Sobieskiego 13

Ogłoszenia drobne

Szkoła Podstawowa nr 34 w Rybniku, ul. Reymonta 69, tel. 28-957, zatrudni od 1 września nauczyciela informatyki



Wesołemu i hałaśliwemu doręczycielowi
Jackowi

wszystkiego dobrego z okazji urodzin życzą koleżanki i koledzy

Serdeczne pozdrowienia dla Antoniego Skupienia życząc szybkiego powrotu do zdrowia, uśmiechu na twarzy w tych ciężkich chwilach.
P.S. Panie Antku wszystko będzie OKEY!

Ryszard Leonard

W razie potrzeby

POG. RATUNKOWE: 999, 23-666
POLICJA: 997, 21-091
STRAŻ MIEJSKA: 27-254 w godz. 6.00-22.00
STRAŻ POŻARNA: 998, 28-867
POG. GAZOWE: 55-37-91, 55-37-56, 55-38-28, 55-38-87
POG. ENERGETYCZNE: 210-71
POG. WOD.-KAN.: 236-81, 261-92, 266-47
POG. CIEPŁOWNICZE: 249-56, 246-45
INFORMACJA: PKS 22-242, PKP 23-009, WPK 21-820
POSTÓJ TAXI: 236-60, 286-60
POSTÓJ TAXI BAGAŻOWYCH: ul. Młyńska, tel. 23-561
NOCNY DYŻUR APTEK: od 20 do 26 sierpnia Niewiadom, ul. Morcinka 14, tel. 26-031 wewn. 5295

Sklep Wielobranżowy "ILONA"

Rybnik, ul. Wyzwolenia 8

poleca:

- zamki drzwiowe, garażowe, bramowe, klódki "Gerda", kołki rozporowe, śruby itd.
- sejfy gabinetowe, ściennie, kasetki
- artykuły drogerijne

EKSPRES

Rybnik, Reja 2



Wywoływanie negatywów również typu POCKET i wykonywanie odbitek w czterech formatach.

Terminy od 1 do 24 godzin. Ceny konkurencyjne.

„Dzisiaj fotografujesz - dzisiaj masz zdjęcia„

CENNIK OGŁOSZEŃ W "GAZECIE RYBNICKIEJ"

- 1 cm² - 8.000 zł
- 1/4 strony - 900.000 zł
- 1/2 strony - 1.600.000 zł
- 3/4 strony - 2.400.000 zł
- 1 strona - 3.000.000 zł
- 1 słowo - 5.000 zł
- 1 słowo w ogłosz. towarzyskich - 2.000 zł

DZIŚ POMALUJEMY TWÓJ SAMOCHÓD,
A TY POTEM ZAPŁACISZ NAM W RATACH

Informacje w sklepie z lakierami samochodowymi - tel. 20-278
Osiedle Południe 37, 44-253 BOGUSZOWICE
czynne od 9.00 do 17.00

PONADTO MONTUJEMY w samochodach
ALARMY firmy "SILICON",
CENTRALNE ZAMKI /sterowane pilotem/,
ELEKTRYCZNE PODNOSZENIE SZYB

Środowa Giełda Cenowa

Mięso	schab	wołowe extra	szynka wp. gotowana	ślaska
HERMES	65	78	107	67
Delikatesy, ul. Miejska	69	72	---	60
PIOTROWSKI	66	77	100	55,2
Owoce/Warzywa	ogórki	pomidory	ziemniaki	jabłka
HERMES	8,5	12	3,1	3 - 18
św. Antoniego 16	10	19	1,5	4 - 7
TARG	7 - 10	8 - 12	1,3 - 1,5	4
Spożywcze	masło	cukier	jajko	mąka
HERMES	8,5	11	2,3	7,3
Delikatesy, ul. Miejska	8,5	11	2,3	7
TARG	7,8 - 8	9,8	2	6,3
WALUTY	dolar	marka	czeska	francuska
HERMES	18250/18350	10550/10630	600/615	2950/3050
Delikatesy, ul. Miejska	18260/18400	10560/10640	600/610	2950/3050
Pewex duży	18250/18400	10550/10630	595/610	2950/3050

BEZPŁATNE PORADY PRAWNIKA w "Gazecie Rybnickiej"

W piątki w godz. 15.00-17.00 w siedzibie naszej redakcji /Kościuszki 54, tel. 28-825/ dyżuruje prawnik, udzielający bezpłatnie porad.

TEL. 392-134
tel./fax 20-278
Os. Południe 37
44-253 Boguszowice
Czynne od 9.00 do 17.00



prowadzi sprzedaż ratelną bez poręczycieli i bez pierwszej wpłaty

komputerów "OPTIMUS" sprzętu RTV, SAT, AGD,
ELEKTRONICZNYCH INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH,
ROWERÓW, KOSIAREK DO TRAWY oraz
ELEKTRONICZNYCH KAS SKLEPOWYCH
firmy "ASTER" i "CASIO"



Zwycięski Joe SCREEN

Lekcja pokazowa

W rozgrywkach ligowych przerwa. Nieźle się w sumie składa, bo bez kontuzjowanego Adama PAWLICZKA na dłuższą metę ciężko byłoby walczyć o ligowe punkty. Tymczasem za nami kolejny światowy finał Mistrzów Świata Juniorów w Pardubicach. Jakby nie patrzeć była to polska impreza. Już na granicy polscy kibice /zwłaszcza z Wrocławia/ narobili trochę zamieszania, zresztą na stadionie "bawili się" jeszcze lepiej. Z drugiej strony gdyby nie Polacy, stadion świeciłby pustkami. W stawce szesnastu finalistów mieliśmy najwięcej, bo aż pięciu reprezentantów, niewiele to jednak dało, żadnemu z nich nie udało się stanąć na podium. Miał taką szansę Piotr BARON ze "Sparty" Wrocław, ale w dodatkowym biegu o brązowy medal popełnił szkolny błąd, co szybko wykorzystał Norweg HOLTA.

nie raczył się zjawić ani Krzysztof FLIEGERT, ani Eugeniusz TUDZIEŻ, czy którykolwiek z rybnickich żużlowców młodszych pokoleń, by podpatrywać lepszych od siebie. Ale widać, gdy przekroczy się magiczną granicę i zdobywa się już w meczu ligowym więcej niż trzy punkty, można uznać się za w pełni ukształtowanego zawodnika i zakończyć żużlową edukację. Wiem, że to młodzi chłopcy, których kuszą uroki lata i powabne dziewczęta, ale przecież to im powinno zależeć na nauce. SCREEN w tej chwili to już światowa czołówka i patrząc na niego wiele się można nauczyć. Można rzecz jasna podglądać kolegów z drużyny, ale lepiej chyba uczyć się od najlepszych. Trzeba się też solidnie zastanowić, kim się chce być - żużlową gwiazdą na skalę światową czy polskim ligowym wyrobnikiem?

Tekst i foto: wack

Czy rybnicki stadion zmieni właściciela?

Jak nam wiadomo ze źródeł nieoficjalnych Daniel AWRY, promotor francuskiego żużlowca Filipa Berge, występującego w tym roku w barwach drużyny ROW Rybnik, zainteresowany jest kupnem rybnickiego stadionu oraz klubowych pomieszczeń, m.in. restauracji i hotelu. Pierwsze stosowne pisma w tej sprawie otrzymał prezydent miasta

i zarząd rybnickiego klubu. Rybnicki stadion w ostatnich latach nieco podupadł, być może francuski właściciel uczyni zeń tętniący życiem sportowy ośrodek z prawdziwego zdarzenia. Cała sprawa z pewnością jest bardzo skomplikowana i nie sądzę, by jej finał był kwestią najbliższych miesięcy.

/wack/

100 kilometrów biegiem

c.d. ze strony 1

już po miesiącu i jeszcze w 1988 roku pobiegłem w warszawskim "Maratonie Pokoju". W przeciągu sześciu lat zaliczyłem 18 biegów maratońskich /42 km/ wciąż poprawiając swoje wyniki. W 1991 roku wygrałem maraton z Helu do Pucka, rok później byłem w nim drugi, zaś w 1993 roku dopiero siódmy, ale wtedy właśnie ustanowiłem swój życiowy rekord przebiegając trasę maratonu w 2 godziny, 32 minuty i 19 sekund. W 1989 roku za namową kolegi pojechałem do Kalisza, by pierwszy raz w życiu wystartować na dystansie 100 km. Na 120 startujących z czasem 8 godz., 7 min., 44 sek. zająłem 22 miejsce. Ku mojemu zaskoczeniu bieg przebiegał bardzo spokojnie, byłem z siebie zadowolony i nawet niespecjalnie zmęczony. W Kaliszu wystartowałem również w roku 1990 i 1991 poprawiając każdorazowo swoje czasy. Przed rokiem w niemieckiej miejscowości RHEINE wystartowałem w biegu zaliczanym do Pucharu Świata. Był to mój pierwszy kontakt z europejską czołówką, mimo to na 350 startujących z czasem 7 godz. 19 min. 56 sek. zająłem 14 miejsce. Wystartować pomógł mi były kolega z pracy, który na stałe wyjechał do Niemiec oraz "Ryfama", która pokryła koszty podróży.

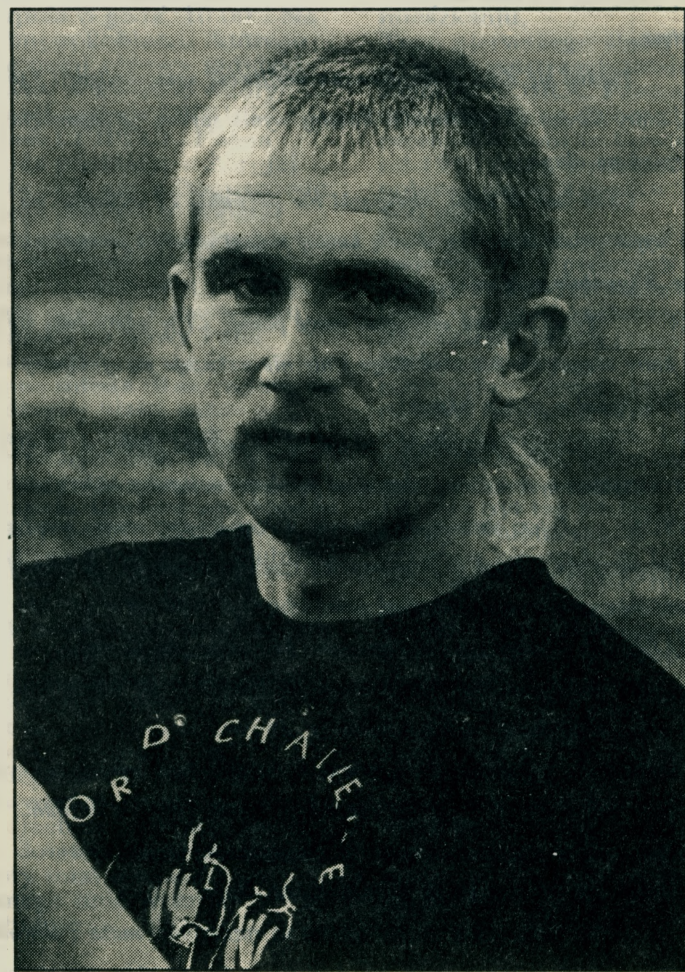
Miesiąc później wystartowałem znów w Kaliszu z bolesną kontuzją prawej nogi. Właściwie nie powinienem startować, ale tam co roku panuje wspólna sportowa atmosfera i to przyciąga każdego prawdziwego biegacza. Początkowo zamierzałem tylko dobiec do mety, w efekcie zapanowałem nad bólem i zająłem piąte miejsce z dobrym czasem 6 godz., 56 min., 54 sek. Niedawny występ w Belgii był efektem ubiegłorocznego startu w Kaliszu, zdecydował wynik. Pierwszy raz wystąpiłem z orzełkiem na piersiach. "Setka" dopiero wchodzi do polskiego lekkoatletycznego kanonu, wyjazd do TORHOUT był właściwie półoficjalny.

Bieg na 100 km to konkurencja przede wszystkim wytrzymałościowa i niezbędne są w niej odpowiednie treningi, w miesiącu wybiegać trzeba 700-800 km. BREGUŁA w czerwcu przebiegł 700, zaś w lipcu aż 900 km. W ciągu letnich miesięcy

wstaje za dziesięć trzecia, zakłada strój, zabiera zakładową "dyskietkę" i z Przegędzy, w której mieszka, swoją trasę przez Stanowice, Szczekowice, Żory, Rowień i Gotartowice leci do roboty, i po nieodzownym prysznicu zaczyna normalną dniówkę. Złośliwi twierdzą, że robi to nie dla sportu, a ze sknerstwa, by zaoszczędzić na autobusowych biletach.

D.B.: - "Cały problem polega na odpowiednim przygotowaniu do biegu własnego organizmu. Każdy reaguje inaczej. Trzeba tak go wyregulować, by wyeliminować konieczność schodzenia z trasy "za potrzebą". Sam eksperymentowałem na własnym organizmie i wyciągałem wnioski. Nie korzystam z gabinetów odnowy biologicznej, pomagała mi i pomaga jedynie kuzynka, która jest znakomitą masażystką. Starty do stukilometrowych biegów

bieganiu mam wielu przyjaciół, razem ze mną w "Ryfamie" pracuje Czesław PELC, który ma już za sobą dziesięć stukilometrowych biegów w Kaliszu. Razem ze mną w Torhout biegł również inny rybnickanin Maciej CIEPŁAK, który reprezentuje TKKF Szczegółowice. Ma "życiówkę" lepszą od mojej o niespełną minutę i udało mu się wygrać w tym roku bieg w Niemczech. Bieganie to naprawdę wielka przygoda". Biegacze nie mają u nas łatwego życia, często się zdarza, że rozbawieni kierowcy nieomal spychają do rowu biegnącego skrajem drogi sportowca. Swego czasu sen z powiek Breguły spędzał swobodnie biegający pies Aeroklubu, który kilkakrotnie, gdy rano biegał do pracy, rzucił się za nim w pościg, zmuszając do biegu w iście sprinterskim tempie. Niewiele brakowało, a agresywny czworonóg miałby udział w kolejnym rekordzie życiowym rybnickiego supermaratończyka. Dziś znaczące sportowe wyniki kojarzą się najczęściej z całymi biologiczno-chemicznymi



odbywają się z reguły wcześniej rano, między piątą a ósmą, na Zachodzie czasem wieczorem. W ciągu dwóch dni, poprzedzających start opycham się węglowodanami. Trzy godziny przed startem jem lekkie śniadanie, do tego tabletkę lub dwie dobrej czekolady oraz witaminy. Preferuję mięte, biovital, wyciąg z korzenia żeńszenia, dobre piwo też nie zaszkodzi. W Kaliszu zawsze czeka na mecie na każdego uczestnika szklanka dobrego piwa, które rozluźnia organizm. Na trasie tak długiego biegu każdy zawodnik ma swój plan. Sam nigdy nie pcham się do przodu, ale biegnę spokojnie, starając się przebiec każdą kolejną "dychę" w granicach 41 minut. Udało mi się to w Belgii, gdzie czasem 6 godz., 48 min., 3 sek. ustanowiłem swój nowy rekord życiowy (średnia prędkość 14,704 km/h). Sto kilometrów to dystans dla ludzi z żelaza, umiających zapanować nad własnym organizmem. Trzeba być po prostu wariatem... Dzięki

technologiami, z wyłączeniem tego czy innego sportowca z normalnego, codziennego życia. Sport staje się prawdziwą enklawą i nierozdzielnie związany jest z wielkimi pieniędzmi. Damian BREGUŁA nie uległ manierze gwiazdorstwa i technicznemu sportu, pozostał sobą i wciąż cieszy go bieganie na łonie natury.

W macierzystym zakładzie ma też kilku przyjaciół, którzy jeśli tylko mogą, próbują mu pomóc, zresztą również dyrekcja patrzy na swego długodystansowca łaskawym okiem.

Foto i tekst: WACŁAW TROSKA



ROW walczy o Puchar Polski

W piątek 13 sierpnia na bocznych boiskach Klubu Sportowego ROW Rybnik odbył się mecz pierwszej rundy nowej edycji Pucharu Polski. Na właściwie najniższym szczeblu spotkały się drużyny ROW Rybnik /B klasa/ i Silesii Rybnik /klasa okręgowa/. Dopiero po dogrywce 6:4 zwyciężyła bardziej doświadczona i wyżej notowana drużyna Silesii, ale pierwsze dwie bramki zdobyli młodzi piłkarze ROW Rybnik, którzy obecnie przebywają na zgrupowaniu w Legionowie. Na zdjęciu drużyna ROW przed pierwszym w tym sezonie ważnym meczem.

Foto: wack



Nie ma to jak zanurzyć się w wakacyjnej lekturze Foto: wack

Pod znakami zodiaku

BARAN *Pomiędzy Twoimi oczekiwaniami a rzeczywistością powstała głęboka przepaść, co zrodziło stan frustracji. Poradzisz sobie z nią tylko poprzez zaangażowanie...*

BYK *Lekkie uczucie zagrożenia, jakie Ci ostatnio towarzyszy, jest raczej wynikiem knoń konkurencji niż rzeczywistym niebezpieczeństwem, choć warto mieć oczy szeroko otwarte.*

BLIŹNIĘTA *Nie lubisz monotonii, a tak niewiele się ostatnio dzieje. Spróbuj przerwać ten stan odrętwienia, nawet za cenę popelnienia szaleństwa...*

RAK *Pojawi się dość nieoczekiwana możliwość samorealizacji i to w sposób, który bardzo Ci odpowiada. Świetny wynik sprawi, że zapamiętasz ten sierpień na długo.*

LEW *Choć lato w pełni, obowiązki nie pozwoliły Ci wyjechać na dłuższy wypoczynek. Korzystaj więc z każdej wolnej chwili i pomyśl o... rowerze. Wspaniale relaksuje!*

PANNA *Tylko zmiana otoczenia może pomóc Ci w oderwaniu się od spraw, które ciągną się już zbyt długo i nic nie wskazuje na efektywny finisz. Przeczekaj w głuszy leśnej!*

WAGA *Dyskusja i ustępstwo - to jedyne co możesz zrobić w Twojej sytuacji. Oczyszczonym od nieporozumień powietrzem łatwiej oddychać.*

SKORPION *Żyjesz ustalonym rytmem, a czas dzielisz równo między pracę i wypoczynek. Zmień te proporcje na rzecz działalności zawodowej, a poczujesz dreszczyk emocji, jaką dają sukcesy!*

STRZELEC *Do dobrego samopoczucia potrzebne jest Ci ciągłe potwierdzanie Twojej wartości przez otoczenie. Pomyśl co się stanie, kiedy bliscy i dalsi przestaną Ci składać holdy?*

KOZIOROŻEC *Nie uciekaj w pracę, bo uzależnienie od zawodowych obowiązków jest chorobą! Człowiek potrzebuje również innych doznań...*

WODNIK *Jest szansa, że z rozterek i wątpliwości zrodzi się coś pozytywnego, zapewniającego Ci stabilizację na dłużej...*

RYBY *Twoje dobre intencje nie zawsze są rozumiane, może z powodu ich nieumiejętnego artykułowania. Nie kryj się za fasadą słów, pokaż w praktyce, że stać Cię na więcej...!*

Nasze propozycje

Teatr Ziemi Rybnickiej

21 sierpnia, godz. 17.00, SPOTKANIE Z SATYRĄ, PIOSENKĄ I PARODIĄ, wystąpią: parodysta Jacek Pietrzak, zespół "Żuki", Jerzy Różycki, L. Czerny z humorem Masztalskich, Agnieszka Fatyga, kabarety "Pirania" i "Korez", cena biletu 80.000 zł.

Kino APOLLO

20 - 22 sierpnia, godz. 17.00 i 19.15, 21 sierpnia, godz. 16.00 i 18.00 "GRACZ", prod. USA, godz. 20.00 - 4.00, DYSKOTEKA, wstęp 20.000 zł

Kino WRZOS - Niedobczyce

22 sierpnia, godz. 16.00 "TAJEMNICA PUSZCZY", prod. /gw/

polskiej, wstęp bezpłatny 24 sierpnia, godz. 19.00 - 23.00, "DYSKOTEKA" wstęp 15.000 zł 23 i 25 sierpnia, godz. 10.00 - 13.00, ZAJĘCIA PLASTYCZNE, wstęp wolny 26 sierpnia, MINI PLAY-BACK SHOW, występy i rozstrzygnięcie konkursu

Kino VEGA ŻORY

20 SIERPNIA, godz. 18.00, "ZAKONNICA W PRZEBRANIU", prod. USA /od lat 12/, godz. 20.00, MARATON FILMOWY - w programie "HOT SHOTS I i II", prod. USA /od lat 15/ 21 - 23 SIERPNIA, godz. 18.00, "ZAKONNICA W PRZEBRANIU", j.w., godz. 20.00, "BIAŁE MAŁŻEŃSTWO", prod. polskiej /od lat 15/ 25 - 26 SIERPNIA, godz. 18.00 i 20.00, "ALIVE - DRAMAT W ANDACH", prod. USA /od lat 15/

Fatałachy z mojej szafy

To lubię...

Postanowiłam zaszaleć i razopowiedzieć CO JA lubię, nie bacząc na trendy, podtrendy, prądy i podprądy. Od wielu lat nie zmieniam swoich upodobań, choć niekiedy trzeba się nagiąć, choćby do lansowania długości itp.

Po pierwsze nie lubę koloru. Po wejściu do sklepu omijam wzrokiem wszystko co barwne, zatrzyma mnie natomiast każdy skrawek ecru, ziemistego beżu, rozbielonego khaki, terracoty /rdzawy/, złamanej bieli, szarości i czerni. A najlepiej, jeśli jest to bawelna lub len z niedopiętymi welny typu tweed, mieszanki z jedwabiem, ewentualnie wiskoza, która jednak jest gniotliwa i to nie tak "szlachetnie" gniotliwa, jak np. len. Od lat też moim ulubionym wzorem jest panterka, która z mody znikła, by za chwilę, ku mojej uciechy, się pojawić. Do takiego zestawu aż się proszą dodatki ze skóry w naturalnym kolorze, biżuteria z kości, szylkretowe oprawki okularów lub gadżetów do włosów, torby z rafii i lnu itp. Jest mi też bliski styl męski: garnitury, duże torby. Mam również marzenie, by zaopatrzyć się w oryginalne dzinsy firmy LEWIS i białą bluzkę oraz... kowbojskie buty. Teoretycznie byłoby to możliwe, jest to jednak marzenie dosyć kosztowne. Może kiedyś...

Wolę też długo niż krótko, szeroko i



zamaszyście niż przy ciele, płaskie obcasy niż szpilki. A że upodobania te wynikają czasem z niedoskonałości figury i z wygody? Cóż, przecież o to w modzie chodzi, by wybierać to w czym czujemy się najlepiej. W tej dziedzinie egoizm jest najbardziej na miejscu. Ubierajmy się przede wszystkim dla siebie.

Wróżka

Jeden pijok idzie z szynku do dom i co latarnia, to bęc głową. Naroz spotyko milicjanta i pyto go: - Panie władza, bydom tacy dobrzy i porachują mi te buły na czole! - Mocie trzy, obywatelu! - No to jeszcze dwie latarnie i byda w doma.

* * *

Do lekarza przychodzi pijak. Lekarz go zbadał i kategoriycznie zabronił mu pić. Na usilne błaganie pacjenta pozwala mu wyjątkowo wypić jeden kieliszek dziennie. Po kilku tygodniach lekarz spotyka swego pacjenta mocno wstawionego i zatrzymując go wygłasza reprimendę. A pacjent na to:

- Co pan doktor myśli, że tylko u niego się leczy?

Śląskie beranie

* * *

Antek wypił trocha i chciał spróbować, jak to w mieście wielkim mężczyźni żyją. Podpadła mu jedno blondynka, zaprosił ją do hotelu.

Rano idzie, aby rachunek zapłacić i jak słyszy, że mo do zapłacenia 5 milionów, topado:

- Słuchajcie, wyście mie z kimś pomylili. My tu mieszkali ino jedno noc! - Pan ta, ale pana żona już dziesiąta noc.

* * *

- Marek - pyta matka - czy ojciec wrócił wczoraj trzeźwy do domu? - Nie wiem! Wiem tylko, że poprosił mnie o lustro, żeby zobaczyć kto przyszedł.

* * *

Lekko wstawiony chłop idzie do miasta. Jest mu zimno. Postanawia wstąpić do baru mlecznego na szklankę mleka. Pomylił jednak lokal i wszedł do karczmy. Zamówił mleko. Barmanka podaje koktajl mleczny. Wypił i zdziwiony pyta:

- Czy ta krowa była alkoholizką?

* * *

- Panie Kulka, kaj to tak z rana, skoro świt? - Na kozanie! - O tej porze? Dyć jeszcze wszystkie kościoły pozawierane! - Dłoo mojej baby to i tak za nieskoro. Ona już z tym kozaniem od północy czeka!

Ilustracje różnią się w 5 miejscach, znajdź różnice.

Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie łamigłówki do 31 sierpnia, wylosowana zostanie nagroda w postaci kasety video ufundowanej przez PUH "ULEX" z Rybnika Boguszowic.

Rozwiązania prosimy przesłać na kartkach pocztowych na nasz adres, lub wrzucać do naszych "złoty skrzynek" /Rynek 7, Kościuszki 54/. Nagrodę za rozwiązanie łamigłówki z nr 30 otrzymuje: Adrianna Piotrowska, zam. 44-200 Rybnik, ul. Mickiewicza 3

5 minut łamania głowy



NASZ ADRES:

44-200 Rybnik
ul. Kościuszki 54, pokój 16
tel/fax 28-825
Biuro czynne
9.00 - 17.00

GAZETARYBNICKA. Ukazuje się od sierpnia 1919 r., wydawana w okresie międzywojennym przez MICHAŁA FRANCISZKA KWIATKOWSKIEGO, a redagowana od 1927 do 1939 przez IGNACEGO KNAPCZYKA. OBECNIE: tygodnik samorządowy.

Nr indeksu 359-823.

Redaguje zespół w składzie: redaktor naczelny RUDOLF PALARZ, sekretarz redakcji WIESŁAWA RÓŻAŃSKA, fotoreporter WACŁAW TROŠZKA, korekta KLAUDIA MICHALAK, skład komputerowy EDYTA SZYMASZEK, EWA KRZYŚCIAK. Druk: Drukarnia "OLDPRINT", Żory. Wydawana na zlecenie Zarządu Miasta.

Zastrzegam sobie prawo skracania tekstów i zmiany tytułów. Zatreść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

ARKUSZ 3

Dodatek Kulturalno-Literacki do Gazety Rybnickiej

sierpień'93

Cienie Francisco Goyi

Od 17 lipca do 7 sierpnia bieżącego roku w katowickim Centrum Kultury mieliśmy rzadką okazję oglądania dzieł Francisco Goyi, malarza, projektanta gobelinów i grafika, jednego z najwybitniejszych artystów czasów nowożytnych.

Wystawa obejmowała kilkadziesiąt grafik wykonanych technikami druku wklęsłego (miedzioryt, akwaforta, akwatinta i częściowo sucha igła) ze zbiorów Calcografia Nacional w Madrycie.

Płyty wykonał Goya w ostatnim, tzw. "ciemnym" okresie swojej twórczości (1810-1820). Zaprezentowano prace pochodzące z dwóch cykli: pierwszy z nich - "Okrucieństwa wojny" (Los Desastres de la Guerra) powstał pod wpływem wydarzeń wojny powstańczej przeciwko Bonapartemu; drugi to "Majaki" (Los Disparates) albo "Przysłowia" (Proverbios).

Oba cykle nie zostały opublikowane za życia artysty. Dotychczas każdy doczekał się zaledwie kilku oficjalnych wydań. Prezentowane na wystawie odbitki z oryginalnych płyt miedzianych pochodzą w przypadku "Okrucieństw wojny" z 1870 r. i z 1891 r. w przypadku cyklu "Majaki".

Goya żył dostatecznie długo (1749-1828) i widział dostatecznie wiele żeby mieć prawo do rozliczania swojej epoki. Skorzystał z tego prawa. W dobie powszechnej fascynacji wzorcami klasycznymi, tematem swoich

prac uczynił cierpienie (w każdym razie ich nieoficjalnej części, bo oficjalnie związany z hiszpańskim dworem królewskim słynął jako doskonały portrecista). To oczywiście nic nowego w europejskiej sztuce. Temat ten obecny jest powszechnie w dziełach twórców poprzednich epok. Bosh, Botti-

celli, Bazzi, Tintoretto, Tycjan, El Greco i wielu, wielu innych wypełniało ramy swych płócien i fresków obrazami rozpacz i bólu. Ale był to zawsze ból transcendentny, właściwie sama idea bólu. Boskie przeznaczenie i powinność, której pokorne wypełnienie owocowało haryzmą i świętością.

Tamto cierpienie było albo częścią przypowieści albo bramą raju, początkiem boskości.

Goya zaś ukazuje ból, który człowieka poniża, ból organiczny, budzący tylko zwierzęcy strach i pustą rozpacz.

W tym właśnie leży siła jego przestania, jego uniwersalnie etyczny walor. To nie refleksje nad jakością ludzkiej kondycji, to nawet nie oskarżenie ale wyrok wydany w majestacie osobistego doświadczenia.

Marek M. Kaczmarzyk



No hay remedio (I nie ma wyjścia)

Śląski Słownik Gwarowy

A
abo - albo
achlik - ósma część litra
a dyć - a przecież
ancug - ubranie, garnitur
ausgus - zlew
aszynbecher - popielniczka

B
babrać sie - brudzić
bachor - brzuch, nieznośne dziecko
babrok - niedbaiec
bajtel - maluch, chłopczyk, za
bajtla - będąc dzieckiem
bajzel - bałagan
bal - piłka
bania - dynia
bechnąć - uderzyć, runąć, położyć się np. do łóżka
belątać - zawadzać, wlec się, uciążliwe zawadzanie

beskysyja - hultaj, cwaniak
beszong - nasyp kolejowy
bezmała - podobno
bigel - wieszak
biglować - prasować
binder - krawat
blyndować - oślepić, świecić w oczy
bojka - bajka
bolok - rana, czyrak
bombon - cukierek
bonclok - garnek np. gliniany na kiszoną kapustę i ogórki
bozny - żarty, kpiny, figle
brać (se kogo) - żenić się, wychodzić za mąż
bryle - okulary
brzidok - brzydal
buczeć - płakać
bul - wagary
bulić - przewracać, burzyć, płacić
bulknąć - pałnąć głupstwo

W kilku kolejnych wydaniach "ARKUSZA" będzie się ukazywał "Śląski słownik gwarowy". Nie jest on w stanie pomieścić wszystkich wyrazów i zwrotów gwary śląskiej, nie jest też jego celem wychwycenie słów typowych dla Rybnika i okolic. Autorowi słownika zależy raczej na spisaniu i wyjaśnieniu najbardziej podstawowych sformułowań gwarowych. Dla znających gwarę słownik może stać się przyjemną lekturą i powodem do refleksji nad mową tej ziemi, zaś dla pozostałych małym przewodnikiem po języku z którym stykają się na co dzień.

buła - guz, żart.
śmieszny chłopak, sympatyczna niezdara
być rod - cieszyć się, r.ż. - być rada
bynewał - próżniak, chuligan,
byrkać - odbijać po jedzeniu
byrna - żarówka

C
cera - córka
chachor - drań, łobuz
chacharzić sie - źle się prowadzić
chichrać - śmiać się
chrobok - robak
chyrczeć - chrapać
cmyntorz - cmentarz
ciachnąć - uderzyć, uciąć, rąbnąć
ciaciany - ładny, piękny, śliczny, przystojny
ciaćkać - pieścić się z kimś, niepotrzebnie zawracać

sobie kimś głowę,
ciarach - brudas, wstręciuch, niedokładny pracownik
ciepać - rzucać
ciepać sie - podskakiwać komuś, buntować się
cipa - kura
cipka - zdrob. mała kura, kurka
ciś - uciekaj, zmykaj, wynos się
ciść - pchać
ciućmok - niedołęga, ślamazara
ciupać - rąbać siekierą
cosik - coś
cudok - dziwak,
cug - pociąg, ciąg w piecu
cwek - pineska
cycek - pierś
cyckać - ssać np. cukierka
czympnąć - kucnąć
ćkać, ćpać - opychać się, jeść

Opracował Marek Szoltysek

Anarchiczna groteska

dokończenie z poprzedniego numeru

"Sinobrody" jest niemal bliźniaczko podobny do poprzednich powieści Vonneguta. Opowiada historię Rabo Karabekiana, syna ormiańskich emigrantów, którzy cudem uszli życiem z masakry dokonanej na ormianach przez Turków, malarza i kolekcjonera z przypadku, co uczyniło go na tyle bogatym, by móc zamieszkać w ogromnym domu nad brzegiem oceanu i nie musieć nic szczególnego robić. Przez krótką chwilę był sławny, należał do grupy ekspresjonistów abstrakcyjnych, którzy "przenieśli stolicę malarstwa z Paryża do Nowego Jorku", a malowali dla samej techniki malowania. Pech jednak chciał, że farby których używał nie wytrzymały nawet kilku lat. Z geniuszu malarstwa stał się pośmiewiskiem. Teraz mieszka w swojej wspaniałej wili, samotny i zdziwaczały tak, że nawet kucharka chce go opuścić.

Jedyną osobą, która Karabekiana odwiedza jest, podobnie jak on samotny, pisarz Paul Slazinger, wciąż stojący na granicy szaleństwa, aż wreszcie traci zupełnie zmysły po powrocie z Polski, gdzie na zaproszenie Pen-clubu miał wspierać duchowo polskich pisarzy gnębionych w totalitarnym państwie (rzecz dzieje się w połowie lat osiemdziesiątych), a zamiast tego zazdrości im tematów i bodźców do pisania. Jego powieści były bowiem znakomite warsztatowo, ale pozbawione wewnętrznego żaru. I to chyba jest centralny problem "Sinobrodego". Również Karabekian jest malarzem znakomitym, od strony technicznej, ale cierpi na brak czegoś co nazywamy "iskrą bożą". Przysnaje się sam, że jest wewnętrznie pusty, świetny technicznie, ale bezpłodny. Ameryka, to zdaniem Vonneguta kraj profesjonalistów, ale pustych wewnętrznie. I niesposób się z Vonnegutem nie zgodzić.

Karabekian kategorycznie zabrania wchodzenia do starego spichlerza na ziemniaki, swojej dawnej pracowni. Kolejne dziwactwo starca? Chęć zachowania czegoś własnego, osobistego, albo wręcz przeciwnie, chęć zapomnienia? A może po prostu coś tam zostało schowane, stare płótno, pieniądze? Do spichlerza udaje się wejść dopiero Circle Berman, autorce tasiemcowych powieści dla młodzieży. Znajduje w nim ogromne płótno, obraz nie mający nic wspólnego z ekspresjonizmem abstrakcyjnym, będący realistyczną, niemal fotograficzną relacją z jednego ze straszliwych epizodów wojennych, których Karabekian był świadkiem.

Anarchiczna groteska

cd. ze str. 1

"Sinobrody" nie wydaje mi się powieścią złą, może jest nawet najlepszą z pośród znanych polskiemu czytelnikowi utworów Vonneguta z lat osiemdziesiątych, ale też autor tak znakomitej powieści jak "Matka noc" nie mówi nic nowego, nie mówi nic, o czym nie zdążył już powiedzieć wcześniej. Oczywiście warsztatowo "Sinobrodemu" nie można nic zarzucić, wszystko jest jak należy. Czy istnieje jednak jakiś powód dla którego napisanie tej powieści miało w ogóle sens?

I tu pojawia się największy zarzut jaki mam wobec twórczości Vonneguta. Nuży i denerwuje mnie jej monotonny nihilizm. Autor "Sinobrodego" neguje wszystko, nie neguje więc niczego. Nie stać go na nic więcej ponad ironiczny uśmieszek. Już widzę zaciekle miłośników Vonneguta rzucających mi prosto w twarz, że inaczej naszego świata potraktować nie sposób. Czy rzeczywiście? Czy jedyną rzeczą o której warto mówić w kilkunastu powieściach jest to, że jesteśmy elementami zepsutej maszyny lub korkami na burzliwej wodzie? Jak długo można tylko ironizować? Pierwsze trzy, cztery powieści były dla mnie czymś ożywczym, więcej nawet, czymś w rodzaju klucza do naszej rzeczywistości. Ale następne są niczym kolejne hamburgery u Mc Donalda. I tyle mają wspólnego, ze swoimi pierwowzorami (i dobrą literaturą), co produkty amerykańskiej sieci barów ze smacznym i zdrowym jedzeniem.

Proszę mnie dobrze zrozumieć, ja także lubię sposób pisania autora "Rzeźni nr. 5", ale czasami ogarnia mnie wrażenie, że spod tej krzykliwej fanfaronady, potoku słów, przebija coś na kształt wielkiej wewnętrznej pustki. To tylko blichtr skrywający wielkie nic. Pozłacania szkatułka wypełniona próżnią. Jeżeli zedrzymy oprawę zniknie wszystko. Jeżeli wyrzucimy zbitki paradoksów i point, zostaną nam czyste, niezadrutowane strony.

Przesadam? Może odrobinę. Mam jednak wrażenie, że podobnie czuje coraz więcej wiernych czytelników Vonneguta.

Teraz pozostaje nam tylko cierpliwie czekać aż otworzy swój spichlerz na kartofle.

Jacek Pietrucha

W tekście wykorzystałem fragmenty następujących powieści Kurta Vonneguta (w nawiasie rok wydania polskiego): "Matka noc" (1992), "Recydywista" (1990), "Śniadanie mistrzów" (1977) i "Sinobrody" (1993).

Wakacyjny Konkurs Literacki

Prosimy podać nazwisko autora i tytuł książki z której pochodzi cytowany fragment.

Ponieważ – niestety – powieść, której dotyczy zagadka została nieco zapomniana, dla ułatwienia podajemy kilka faktów z życia jej autora. Był on jednym z najznakomitszych i najoryginalniejszych twórców hiszpańskich na przełomie XIX i XX w. Bywa zaliczany do pisarzy "pokolenia 1898". Konsekwencją jego zbliżenia się do postępowych ruchów epoki była utrata katedry uniwersyteckiej. W 1923 roku za wystąpienia przeciw dyktaturze Primo de Riveri wygnano go z kraju; utworzenie republiki w 1931r. umożliwiło mu

powrót na stanowisko rektora. Następnym jego atakiem na dyktaturę Franco w październiku 1936 roku było zastosowanie wobec niego przez falangistów aresztu domowego. Zmarł kilkanaście tygodni później.

Był poetą, dramaturgiem, eseistą i powieściopisarzem, pisał również rozprawy filozoficzne. Jego zamiłowanie do paradoksu sprawiło, że przez współczesnych sobie uznawany był za postać niezwykle kontrowersyjną.

Odpowiedzi prosimy nadsyłać na adres *Gazety Rybnickiej* z dopiskiem "Konkurs ARKUSZA" w terminie do 15 września b.r.

Wśród osób, które nadesłały prawidłowe rozwiązania rozlosujemy nagrodę książkową.

(...) Teraz Clarita idzie otworzyć mu drzwi z roztargnionym uśmiechem i rozbawionymi oczyma – a jakie ma oczy!... Oczy pełne perswazji, oczy sugestywne, wprost pouczające, oczy pedagogiczne! Są żywym zaproszeniem do życia – są nieustającą lekcją prostoty i miłości! Apollodor wyjąkuje swoje dzień dobry, a jego jękanie wywołuje rumieńce na jej policzkach:
– Niech pan wejdzie, proszę, panie Apollodorze.
"Niech pan wejdzie!" Jej słowa brzmią jak muzyka! To dziewczyna utalentowana! Jaka ewolucyjna! Jaka selekcyjna! Jaka podświadoma! Jaka immanentna! Jak transcendentna! Jak integralna! Wprost cykliczna! Niech pan wejdzie – w tych słowach jest wszystko! Czysta wiedza. Gdzie tam wiedza: nadwiedza i jeszcze więcej!

*Odjechałyście ,przyjaciółki - panny...
Nasz dmuchawiec był ostatnim tego lata.*

*I choć nasze ciepłe oddechy należą do
życzliwego wiatru,
kto nam odpowie -
na jakiej łące, z czyimi dziećmi na piersiach
obudzimy się za rok?*

A gdyby zawsze lato

*niedziela
słońce zachodu
brat przy studni
u sąsiada dziecko zadaje pytania
mój najwierniejszy kompan kot śpi w trawie
spokój bez kresu
w tym ogrodzie starej kobiety
dla was przyjaciele
zapamiętałam się zapomniałam się
w rwaniu agrestu*

Świat sztuki zachodniej

*Gorycz herbaty na wargach.
Opuszczone kolumnady.
Van Gogh w domu dla obłąkanych,
Norwid w Domu św.Kazimierza,
Mozart...
Wygnańcy i uchodźcy, zawsze.
Niepogoda albo niepokój...
niepewność nieśmiertelności.*

*Z ramionami rozpostartymi na północ i południe
od wieków pielgrzymujemy
do naszego jedyne go azylu -
Alhambry*

*bez traw bez tęczy bez pszczoł
wasze dzieci
lamią oddechy o bruk*

Michalina Chomerska

Poezje

*mijam lasy
obce nieme czarne
mijam pola
ziemi jałowej
mijam łąki
wyschnięte
mijam siebie
mijam*

straszliwe perpetuum mobile

Sacta

*ptak bólu zagnieździł się
w moim gardle*

*egoista, chce śpiewać tylko
swoje pieśni*

*nie pomagaj mu
nie podawaj mu cierni*

*w szlachetnym pejzażu
w dolinie odchodzącego światła
czeka na drwa la grusza*

nie opuszczaj mnie

rys. M. Chomerska

ARKUSZ 3 Dodatek kulturalno-literacki do *Gazety Rybnickiej*. Redaguje zespół w składzie: Marek M. Kaczmarzyk, Jacek Pietrucha, Michalina Chomerska, Piotr Pawlas, Mariusz P. Rozpędek. Wszystkie teksty zamieszczono za zgodą autorów nieodpłatnie. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych tekstach. Materiałów niezamówionych nie zwracamy. Korespondencję prosimy kierować na adres *Gazety Rybnickiej* z dopiskiem "ARKUSZ".